OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

— THE WEEKLY —

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once	50c.
One inch once	$2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year	First page	$40.00
	Second and third pages	20.00
	Fourth page	30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie	$2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii	$3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden	c. 50
Od cala	$1.00

Następnie połowę.

Rocznie od cala	na pierwszej stronicy	$20.00
	na drugiej i trzeciej stronicy	$10.00
	na czwartej stronicy	$15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order. Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 40. Chicago, Illinois, Czwartek 2-go Października, 1890 roku. Rok 18.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych abonentów "GAZETY POLSKIEJ"

którzy opłacą Gazetę na cały 1891 rok to jest do 1 Stycznia 1892 roku.

Ci panowie abonenci, którzy opłacą „Gazetę Polską" na cały przyszły rok aż do 1 Stycznia 1892 mają prawo wybrać sobie w premii czyli w podarunku za **jednego dolara** wartości książek tak z powieściowych i historycznych jak i do nabożeństwa. Jeżeli która książka wynosi więcej jak $1.00 jak naprzykład „Zbiór Pieśni Nabożnych", które to dzieło kosztuje $2.25, to abonenci odciągają sobie jednego dolara premii od tej ceny a resztę $1.25 przyślą z prenumeratą. Tak samo jest ze Słownikiem Polsko-Angielskim i Angielsko-Polskim, który kosztuje 4 dolary. Abonenci którzy opłacą Gazetę na cały rok z góry płacą za ten Słownik tylko 3 dolary bo $1.00 liczy się premia. Tym sposobem Gazeta $2.00 a Słownik $3.00, uczyni razem 5 dolarów. Abonenci mają prawo wybierać sobie w premii książki tak własnego druku jak i sprowadzane z Europy.

Ktoby nie miał w domu Igo rocznika „Tygodnika" a życzy go mieć, może go odebrać w premii za dopłaceniem tylko 85c. za oprawę tegoż Tygodnika. Ten I rocznik Tygodnika wysełamy Expressem. Który z abonentów chciałby aby przesyłkę my sami tu opłacili, niechaj do tych pieniędzy dołączy 40 centów za przesyłkę pocztową. Razem Gazeta na rok, I rocznik z przesyłką uczynią $3.25, bez opłacenia przesyłki $2.85. Odbierając expressem sam przesyłkę opłaca. — Innych roczników nie odstępujemy za zapłaceniem oprawy. Od ceny następnych roczników (IIgo, IIIgo i IVgo) odchodzi od ceny jeden dolar premii.

Do premii mają prawo tak nowi jak i starzy abonenci.

„Gazeta Polska" na rok wynosi tylko **DWA DOLARY.**

Kto teraz zapisze sobie Gazetę i chce premią w wartości jednego dolara, zapłaci za Gazetę za cały czas od teraz aż do Nowego 1892 Roku to jest za te 15 miesięcy $2.50.

Pieniądze należy do nas przesyłać przez Money Order, expressem albo w liście registrowanym.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Order (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. Dyniewicz,

532 Noble Str., Chicago.

Telegramy Zagraniczne.

PRUSY ZACHODNIE.

Berlin, 25 września. We wsi Lebehnke (?), położonej niedaleko od Wałcza (Deutsch Krone) w Prusach Zachodnich spaliło się trzydzieści domów.

Z WATYKANU

Londyn, 25 września. W rozmowie z pewnym angielskim katolickim szlachcicem wyraził się papież, że się spodziewa bezzwłocznego ponowienia stałych dyplomatycznych stósunków z Anglią. Pod dobrze usposobionym rządem królowej Wiktoryi kościół używa znacznej wolności w całem państwie brytańskiem. Sprawozdania biskupów i apostolskich wikaryuszów, z których się okazuje, że kościół doznaje w wszystkich częściach państwa sprawiedliwości i obrony, niezmiernie go zadowalniają. Ma największy osobisty szacunek dla królowej, której dobrze rozważana staranność o nieszczęśliwych i ubogich ujednała sobie złote uznanie całego świata.

ROSYA.

Petersburg, 24 września. Wydział ministeryum dla więzień postanowił znieść karę cielesną więźniów płci żeńskiej w Syberyi i natomiast będzie je posełał do Sachalii lub umieści w odosobnionych celach.

Petersburg, 26 września. Rząd rosyjski buduje dwa nowe statki wojenne, które się będą nazywały: Ruryk i Navarino.

Wiedeń, 27 września. Polskie czasopisma twierdzą, że podczas ostatnich ćwiczeń wojskowych pod Kownem zawalił się most pod wojskiem w Krasnostawie i że utonęło 400 żołnierzy należących do Puława pułku. Pomiędzy topielcami znajduje się jen. Bardowski. Urzędownego potwierdzenia nie ma dotychczas.

Petersburg, 28 września. Odkryto nowy zamach na życie cara. Spiskowcy chcieli wykoleić pociąg, na którym się znajdował car jadący z Petersburga do Warszawy. Szczegółów nie ma.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 24 września. W okręgach granicznych Morawii i Szlązka austryackiego szerzą się coraz bardziej strajki. Strajkierzy mieli już kilka razy buntownicze demonstracye, obrabowywali składy i wstrzymywali innych od pracy.

Wojsko wystąpiło kilka razy przeciw strajkierom, aresztowało wielu z nich i obsadziło kopalnie położone na widowni rozruchów.

Wiedeń, 28 września. Z powodu obawy, że „bill" McKinleya stanie się prawem, fabrykanci guzików z perłowej macicy odprawili 1000 robotników, gdyż się boją, iż cały handel z Amerykanami ustanie.

NIEMCY.

Berlin, 24 września. Rozniosła się pogłoska, że cesarz Wilhelm w r. 1893 chce odwiedzić Amerykę podczas wystawy światowej.

— Stowarzyszenie niemieckich winogrodników wysłało do kanclerza Caprivi dokument, w którym oświadczają, że McKinleya bill celny zniszczy ich handel wywozowy z Ameryką i pytają się, czyby sprawie tej nie można zaradzić na drodze dyplomatycznej.

Berlin, 25 września. Socyalista Sonnenburg został skazany na trzy miesiące więzienia za obrazę majestatu, ponieważ się wyraził, że cesarz Wilhelm z czasem stanie się socyalistą.

— „Post" donosi, że jenerał Leszczyński został zamianowany następcą jenerała Verdy du Vernois, byłego pruskiego ministra wojny. Jest dowódzcą 9 korpusu armii.

Berlin, 27 września. „Hanowerski Kuryer" twierdzi, że Thomson, urzędnik angielsko-wschodnio-afrykańskiego stowarzyszenia, zajął Witu, zdarł chorągiew niemiecką i deptał po niej nogami i dał krajowcom obraz niemieckiego cesarza, aby do niego strzelali.

HOLLANDYA.

Haag, 27 września. Król Hollandyi wczoraj ponownie ciężko zachorował. Nie jest w stanie podpisywać nawet dokumentów.

SZWECYA.

Stockholm, 26 września. Wybory do szwedzkiego parlamentu wypadają na niekorzyść zwolenników ochrony cła, którzy od trzech lat mają większość w izbie reprezentantów. Do tego czasu wybrano 116 wolnohandlarzy i 81 przyjaciół ochrony cła. W Stockholmie wyłącznie prawie zostali wybrani wolnohandlarze.

FRANCYA.

Paryż, 24 września. Powodzie w departamencie Gard narobiły wiele szkody. W niedzielę wzrosła woda w Rodanie o 10 stóp i miasto Beaucaire zostało zalane. W Valerangue, mieście nad rzeką Herault a 39 mil od Nimes położonem, rzeka wystąpiła z koryta i podminowała cmentarz. Trumny w niezmiernej ilości popędziły z prądem.

I woda w rzece Ardeche wzrosła. W Buenas został nasyp przerwany i okolica zalaną. Domy zostały poobalane lub zabrane, winnice spustoszone i troje ludzi utraciło życie.

1 Gardon rzeka w departamencie Gard wystąpiła z koryta. Cała okolica z ziemiopłodami jeszcze na polu się znajdującemi tworzy wielkie bagno. Monstac most został zabrany i komunikacya kolejowa i telegraficzna przerwaną. Okręgi Avignon i Caderousse położone nad koleją stoją pod wodą i fabryki zostały pozamykane.

Miasto Annonay w departamencie Ardeche i okolica stoi pod wodą wskutek wylewu rzek Cance i Beaume. Fabryki zostały spustoszone, mosty zabrane i nasypy kolejowe przerwane, tak iż cała komunikacya ustała. Jeden fabrykant i kilku robotników utraciło życie.

Paryż, 26 września. Francuzki inżynier Samaic wynalazł nowy system obrony przeciw torpedos'om. Składa się z szeregu sieci z linowego drutu stalowego jednę piątą cala grubego nie mającego wielkiej siły opornej, lecz natomiast bardzo giętkiego. Cała wyprawa dla wielkiego statku wojennego nie waży więcej jak 40 ton. Siecie są tak umieszczone, że za pomocą parcia powietrza mogą być w 20 sekundach rozpostarte. Jeden człowiek wystarcza dla maszyneryi to uskuteczniającej. Gdy siecie są spuszczone, okręt płynący szybkością 20 węzłów, może zrobić jeszcze 10 lub więcej węzłów na godzinę.

— Wskutek powodzi utraciło w południowej Francyi jeszcze 50 ludzi życie.

— Znakomici tutejsi socyaliści oświadczają, że Boulanger obiecał, iż przy najbliższym ruchu przejdzie na stronę rewolucyonaryuszów.

Calais, 28 września. Wskutek strajku robotników zamknięto dzisiaj 80 fabryk koronek.

Paryż, 28 września Rząd francuzki urządza silną ekspedycyę przeciw państwu Dahomey, aby tamtejszego króla zmusić do poddania się.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 24 września. Na parowcu Pandora znajdującym się w warsztacie okrętowym w Newcastle, pękł dzisiaj kocioł parowy i dwunastu robotników zostało tak poparzonych ulatniającą się parą, iż prawie wszyscy przypłacą życiem.

Londyn, 25 września. Z Bristolu donoszą o przypadku śmierci na azyatycką cholerę.

Londyn, 27 września. „Standard" mówi: Uchwała McKinleya nie jest taką złą, jaką się zdaje być. Handel nasz z Ameryką zmniejszy się wprawdzie cokolwiek, lecz powiększy się natomiast w innych okolicach. Mnóstwo angielskich kupców i fabrykantów z przestrachem oczekiwało czas, w którym Ameryka wzięłaby udział w ogólnym handlu światowym i współzawodniczyła z nami na zasadzie wolnego handlu. Przestrach ten ominął obecnie. Dla naszych własnych kolonii, dla nowego pola w Afryce i wszystkich krajów, które chcą rozwinąć handel swój zagraniczny, wysoka taryfa w Ameryce będzie wielkiem szczęściem.

Londyn, 28 września. Dzisiejsze ranne nabożeństwo w kościele św. Pawła zostało przerwane w straszliwy sposób, gdyż człowiek obecny na nabożeństwie, niejaki Easton, odebrał sobie życie w kościele za pomocą dwóch wystrzałów z rewolwera.

WŁOCHY.

Rzym, 24 września. Wskutek wykolejenia się pociągu pomiędzy Florencyą i Fiecole utraciło wczoraj pięciu ludzi życie a 20 zostało ranionych.

PORTUGALIA.

Londyn, 25 września. Z Calcutty donoszą, że wojsko w Goa dopuszcza się największych wykroczeń i strzela do obywateli. Kilku znaczniejszych naczelników zostało uwięzionych lub zastrzelonych w swych mieszkaniach; inne domy są oblężone i obie partye strzelają wciąż do siebie. Mnóstwo mieszkańców schroniło się do katedry w dzielnicy zwanej Starą Goą. Namiestnik ukrył się w swym pałacu i nie chce dać obywatelom posłuchania. Straż pałacowa zamordowała mnóstwo niewiast i dzieci, które się chciały schronić do pałacu. Żołnierze obywatelscy rzucali bomby do pałacu; gubernator twierdzi, że wojsko słusznie postępuje, gdyż ogłoszono rewolucyę. W dwóch dniach miano zabić lub ranić przeszło 300 osób.

W Bombay odbyły się zgromadzenia Goańczyków, w których potępiono zachowanie się gubernatora w Goa i zażądano, aby Anglia anektowała Goę.

TURCYA

Konstantynopol, 24 września. Ormiański biskup Bedrosz Negarian został uwięziony za podburzanie do buntu.

Tureckim gazetom nie wolno pisać o sprawach prawowiernego i ormiańskiego kościoła.

Londyn, 28 września. W Igdyrze zostało 20 Armeńczyków zabitych podczas walki ulicznej.

W katedrze w Koum Kapon zrobiono znów zamach na życie kapłana.

MAROKKO.

Tanger, 26 września. Wojsko marokkańskie pobiło powstańców w okręgu Ait Shokman. Powstańcy utracili mnóstwo ludzi w zabitych, rannych i jeńcach. Zwycięzkie wojsko ścigało ich i spustoszyło kilka wsi.

AFRYKA WSCHODNIA.

Sansibar, 24 września. Krajowcy w Witu zamordowali niemieckiego kupca Kuenzel i siedmiu niemieckich urzędników.

Rząd angielski obiecał, że będzie się opiekował familiami zabitych Niemców.

Londyn, 25 września. Korespondent „Times'u" donosi z Sansibaru: Wiadomość o rzezi Niemców w Witu potwierdza się; uszedł jedyny jeden Niemiec nazywający się Manschell.

W przeszły wtorek został powieszony Arab w Bagamovo powieszony za handel niewolnikami. Arabowie nie mogą sobie wytłómaczyć takiego postępowania władz niemieckich.

NICARAGUA.

Granada, 25 września. Od niedzieli ubiegła ztąd większa część ludności z powodu huków i trzasków w wygasłym wulkanie Mombacho. W niedzielę rano usłyszano podziemny grzmot i niezwłocznie potem zaczęła się ziemia poruszać. Trzęsienia ziemi powtarzały się co chwila, wskutek czego leżą w ruinach prawie wszystkie domy miasta mającego 15,000 mieszkańców. Granada leży u podnóżka od setek lat zagasłego wulkanu Mombacho. Trzęsienie ziemi, które się wydarzyło w poniedziałek rano, narobiło wiele szkody i prawie wszystkie domy tutaj, w Managua, Rivar, Masaya i innych sześćdziesiąt do siedmdziesiąt mil odległych miejscowościach popękały. Trwoga i przestrach ogarnął wszystkich i każdy starał się rozpaczliwie opuścić miasto; jedni koleją, drudzy na wozach, inni znów pieszo udali się do sąsiednich miejscowości i hacyendów. Koleją ubiegło najmniej 10,000 ludzi a innemi sposobami do 2000. Dotychczas nie wiadomo, czy ludzie utracili życie.

Wulkan Mombacho jest 3000 stóp wysokim. Część miasta leży na dolnym podnóżku góry.

Stany Zjednoczone Colombia.

Panama, 24 września Trzy ćwiercie miasta Colon (Aspinwall), położonego nad wybrzeżem atlantyckiem, stały się pastwą pożaru, który wybuchnął o północy, a o 7mej z rana nie został jeszcze uśmierzonym.

Wojsko zastrzeliło kilku ludzi, którzy chcieli skorzystać z pożaru, aby się zająć rabunkiem.

Spaliło się około 150 budynków, pomiędzy nimi poczta, sąd, alcaldia, prefektura miejska, budynki wszelkich agentur okrętów wyjąwszy francuzkiej i t. d. Strata wynosi przez 1½ miliona dolarów. Na dworcu spaliło się także 100 wagonów z towarami.

MEKSYK.

San Antonio, Tex., 25 września. Urzędnik kolejowy przybyły z Mexico, którego interesa w rzeczypospolitej są takiemi, iż musi być bardzo ostrożnym, opowiada o zamachu na życie prezydenta Porfirio Diaz, co następuje:

W wieczór uroczystości narodowej, dnia 11go b. m., zebrał się wielki tłum składający się z różnych klas ludności, aby oddać cześć prezydentowi Diaz przed pałacem rządowym. Gdy uroczystość doszła do najwyższego szczytu i głośno się dała słyszeć muzyka wszystkich kapeli, wystąpił prezydent na platformę, aby się przypatrzeć fajerwerkom. Skoro się ukazał, zabrzmiała salwa z karabinów, których kule odbiły się o mur lub ugrzęzły w drzewie. Diaz cofnął się najspieszniej ze swym sztabem do swych pokojów. Trzy kule przebiegły obok jego głowy. Wiadomo, że czterdziestu ludzi należało do morderczego spisku; z nich znajduje się 15 już w więzieniu, podczas gdy za innymi, którzy ubiegli na prowincyę, śledzi wojsko.

Mexico, 26 września. Do współpracownika przy czasopiśmie „Monitor Republicano" Enrique Chavarri, znanego pod pseudonimem Juvenal, strzeliła wczoraj rano w hotelu Iturbide Louisa Janregui di Cipriani, wdowa po bogatym Włochu. Z rewolwerem w ręku chciała zmusić Juvenala, aby ją na kolanach za jakąś zniewagę przeprosił, czego uczynić nie chciał. Bliższa przyczyna nie jest znaną.

Rozruchy w Portugalii.

Ruch republikański w Portugalii przybiera coraz to groźniejsze rozmiary. Przyczynia się do tego nie mało niepewność sytuacyi politycznej spowodowana chorobą króla, której przebieg wzbudza w najbliższem otoczeniu króla wielki niepokój. Zdrowie młodego monarchy było już od dzieciństwa wątłem i niepewnem, słusznie więc obawiać się należy, że dzisiejsza ciężka choroba piersiowa, spowodowana zaziębieniem, jeżeli w ogóle da się pokonać, podkopie je zupełnie. Cóż się zaś stanie, jeżeli król umrze? To pytanie sprawia dzisiaj nie tylko członkom rządu, ale i wszystkim zwolennikom monarchii i porządku nie mało kłopotu. Następca tronu liczy obecnie zaledwie lat trzy, więc w razie śmierci króla trzebaby ustanowić rejencyą, co w obec braku odpowiednich osobistości oraz stronnictwa republikańskiego w każdym razie byłoby sprawą ryzykowną. Sytuacya jest więc wielce niepewną, a niepewność tę zwiększa jeszcze brak energii i stanowczości ze strony rządu dzisiejszego, który o ile się zdaje, zupełnie stracił głowę.

Z tego korzystają naturalnie republikanie i inni wrogowie dzisiejszego ustroju państwowego w Portugalii i podnoszą coraz śmielej głowę, szerząc jawnie republikańskie swe idee. Agitacyą ich ułatwia oburzenie, jakiem przejęte są szersze warstwy narodu z powodu niefortunnego dla Portugalii przebiegu zatargu z Anglią w sprawie posiadłości afrykańskich. Zawarta z Anglią ugoda, chociaż nie jest dla Portugalii wręcz ubliżającą, chociaż osiągnięto przez nią wszystko, co na razie w obec przemocy angielskiego kolosu uzyskać się dało, nie zadowoliła szerszych mas ludności, które podrażnione w swej dumie narodowej, domagały się raczej wojny, aniżeli ustępstw, zapominając o tem, iż wojna z potężną Anglią byłaby szaleństwem. Oburzenie to wyzyskali bardzo zręcznie agitatorzy republikańscy, wymyślając ze swej strony na rząd, któremu zarzucali wręcz tchórzostwo i zaprzepaszczenie honoru kraju.

Pod wpływem agitacyi ich wzrosło oburzenie do niebywałego stopnia i ogarnęło nawet te koła umiarkowanej opozycyi, które z początku przyjęły ugodę dość życzliwie, podczas gdy dzienniki radykalne i republikańskie wzywały wręcz do gwałtów i rewolucyi, nie szczędząc bynajmniej osoby chorego monarchy. Rząd mógł był na mocy dekretu królewskiego z miesiąca lutego r. b. całą tę niebezpieczną agitacyą w zarodku zgnieść i przytłumić, lecz nie uczynił tego i doczekał się ostatecznie wybuchu gwałtów i rozruchów. Rozruchy te wydarzyły się nie tylko w stolicy samej, lecz i w kilku innych większych miastach, zwłaszcza w Oporto. O rozruchach tych donoszą prywatnie, co następuje: Organa stronnictw republikańskich agitowały zwłaszcza w ostatnich dniach pod wpływem choroby króla i widocznej bezradności rządu przeciwko angielsko-portugalskiej ugodzie w niesłychany sposob, a agitacyą ich popierały coraz jawniej nawet niektóre dla rządu przychylnie usposobione organa umiarkowane. Ustęp ugody, w którym Portugalia zobowiązała się nieodstępować ani najmniejszego kawałka swych posiadłości południowo-afrykańskich innym mocarstwom bez zezwolenia Anglii, nazywała prasa opozycyjna najdotkliwszem upokorzeniem, jakiego Portugalia dotąd nigdy jeszcze nie doznała. Nawet poważne naukowe Towarzystwo jeograficzne oświadczyło, iż ugoda angielsko-portugalska jest dla Portugalii ubliżającą i że wskutek tego bezwarunkowo należy ją odrzucić.

Tak niemal cała opinia publiczna potępia ugodę. To nadało republikanom odwagi, tak, iż zapowiedzieli hałaśliwe demonstracye uliczne. Nasamprzód zamierzano w czterech wielkich lokalach odbyć zebrania, na których uchwalić miano rezolucye potępiające ugodę. Uczestnicy zebrań tych mieli się następnie zebrać na placu Camoensa, tam raz jeszcze zaprotestować przeciwko ugodzie i protest ten wręczyć na piśmie prezesowi ministrów. Gdy zaś dowiedziano się, że rząd postanowił demonstracyom tym, ze względu na chorobę króla, przeszkodzić siłą broni, oświadczyły gazety republikańskie, iż demonstracya zapowiedziana odbyć się powinna, chociażby nawet przyszło do krwi rozlewu. I tak się też stało. W niedzielę około południa zajęły silne oddziały wojska wszelkie place i ulice wiodące do zamku królewskiego. Dowódzcom polecono, aby zebraniom w zamkniętych lokalach nie przeszkadzali, natomiast wszelkie zebrania uliczne rozpędzali bez pardonu. Że zaś podburzone przez republikanów tłumy ludu dobrowolnie rozejść się nie chciały, więc niebawem wywiązała się zacięta walka, w której poległo dwóch żołnierzy i 5 innych osób. Liczba rannych była po obu stronach bardzo znaczną. Najzaciętsza walka wrzała w pobliżu zamku królewskiego, ku któremu parły co chwila rozszalałe tłumy. Tam też aresztowano mnóstwo agitatorów, którzy podburzali lud przeciwko królowi. Rozruchy te trwały do późnej nocy.

Wieści o podobnych rozruchach nadchodzą i z innych miast portugalskich, a z wszystkich wynika, że zaburzenia miały wybitny charakter rewolucyjny. Zdaje się więc, że agitacya republikańska, korzystając z bezradności rządu, pozyskała już szerokie koła. Jeżeli zatem rząd i teraz jeszcze nie chwyci się środków stanowczych, jeżeli dalej pozwoli republikanom jawnie i swobodnie podkopywać powagę tronu, to niezadługo pewnie nastąpi w Portugalii katastrofa, która łatwo pociągnąć może za sobą zmianę ustroju państwowego. Podobna katastrofa nie pozostanie zaś bez wpływu i na sąsiednią Hiszpanią, gdzie także sporo już nagromadziło się materyału palnego.

Koszt parlamentów.

Koszt utrzymania parlamentów europejskich. Podług zebranych danych, najwięcej kosztów pociąga za sobą utrzymanie francuskiego parlamentu. Od roku 1888 do obecnej chwili, koszta senatu i izby deputowanych obliczono na 12,145,088 franków. Po Francyi następuje Hiszpania, która na utrzymanie swojego parlamentu wydaje 2,259,000 franków. W dalszym ciągu ponoszą koszta na ten cel: Włochy 2,150,000, Austrya 1,810 628, Anglia 1,299,000, Belgia 900,121 i Portugalia 753,000 franków. Niemiecki parlament („Reichstag") kosztuje najmniej, albowiem jego wydatki obliczone są na 479,087 franków.

Nagroda zgodnego pożycia.

W mieście Dnumowie w hrabstwie Essex w Anglii istnieje zabawny zwyczaj średniowieczny. Małżonkowie, którzy w ciągu jednego roku i jednego dnia nie pogniewali się ani razu, ani też nie wyrazili żalu z zawarcia związku, otrzymują ogromną szynkę w darze od ludności miejscowej. Niedawno zasłużyli na ten praktyczny podarek małżonkowie Goy. Ceremonia odbyła się w obszernym namiocie pod przewodnictwem sędziego miejscowego. Jury, złożone z młodzieży płci obojej, odebrało przysięgę od małżonków i z tryumfem obnosiło wzorową parę.

Rodzina Konfederatow.

(JOZEF I KAZIMIERZ PUŁASCY.)

I.

Pan Starosta Warecki.

II.

Pan Marszałek Łomżyński.

OBRAZKI HISTORYCZNE

— przez —

K. S. BODZANTOWICZA.

OBRAZEK DRUGI.

PAN MARSZAŁEK ŁOMŻYNSKI.

(Kazimierz Pułaski.)

(Ciąg dalszy.)

Przez czas pobytu w Samborze, równie jak w pochodzie z Okopów, zwiększał się oddział konfederatów, bo szlachta przybywała z mniej więcej licznemi pocztami, było ich więc około trzech tysięcy, kiedy się zbliżali do Lwowa.

W drodze odebrali wiadomość, że Moskale zajęli go, a kiedy dochodzili do miasta, ujrzeli uszykowany oddział nieprzyjacielski. Wszczęła się walka, w skutek której Moskale cofnęli się do miasta, a kiedy konfederaci pomimo silnego oporu opanowali przedmieście, zapalili go granatami Moskale. Nie mając dział, któreby odpowiadały strzałom załogi Lwowa, otoczeni palącemi się domami, cofnęli się konfederaci, i uznali niepodobieństwo kuszenia się o Lwów. Szli tedy ku Gródkowi i o milę od Lwowa stanęli na nocleg, kiedy straże przyprowadziły jakiegoś Węgra z olejkami, który starał się wcisnąć do obozu.

Pan Kazimierz począł go wybadywać, ale ten oświadczył że sam na sam chce mówić z marszałkiem, a kiedy się znalazł w jego kwaterze, wyznał że jest szlachcicem nazwiskiem Janowski i dworzaninem Wojewody Podolskiego, a na dowód wręczył list tegoż do marszałka Łomżyńskiego pisany.

Był w tym czasie Ordynatem Jan Zamojski, Wojewoda Podolski, wielkich uczuć patryotycznych człowiek, których przeważyć nie mogły najbliższe związki familijne; miał bowiem za sobą Poniatowską, kasztelankę krakowską, rodzoną siostrę króla Stanisława Augusta: a pomimo to pokrewieństwo przeciwnym był elekcyi Stanisława, i sprzyjał konfederacyi, a to zapatrywanie się podzielał i drugi szwagier królewski, Klemens Branicki, hetman w. k.

Pisał tedy Wojewoda, że w przewidzeniu, iż Marszałek posunie się w głąb kraju i w Lubelskiem zawiąże konfederacyą, ofiaruje twierdzę swoją Zamość, zaopatrzoną we wszystko czego obrona wymaga, i kończył, że dowódzca już zawiadomiony o tem, za przybyciem konfederatów pójdzie wraz z garnizonem pod dowództwo jego.

Odebrawszy to pismo, bez namysłu zgodzili się wszyscy na to żeby iść ku Zamościowi; forteca ta bowiem silnemi murami otoczona, uzbrojona w działa jeszcze z czasów hetmana Zamojskiego pochodzące, była jedną z najlepiej utrzymanych twierdz w Polsce.

Położona w kraju chlebnym, łatwem czyniła wyżywienie i załogi i licznego nawet wojska, któreby pod zasłoną jej dział obozowało, stanowiła więc nadzwyczaj dogodny punkt oparcia. Wrócili się tedy konfederaci, obeszli Lwów i ku Żółkwi dążyli: tam podzielili się na trzy oddziały; przodem szedł z pierwszym Marszałek Łomżyński, drugi na Bełz prowadził Bierzyński, trzeci na Kamionkę idący był pod wodzą starosty Kaniowskiego.

Marszałek ze zwykłą swoją energią o wiele wyprzedzał idące za nim oddziały, a niespotkawszy nigdzie Moskali, doszedł do Sokala, i tam zatrzymał się nieco, chcąc dać wypocząć i koniom i ludziom.

Jednocześnie Bierzyński stanął w Bełzie, a starosta Kaniowski, najmniej liczny oddział mający, doszedł do Krystynopola, własności Salezego Potockiego, wojewody kijowskiego, i zostawiwszy część swoich za Bugiem, z resztą wszedł do miasta, gdzie go wspaniale przyjmował kamieniecki jeneralny plenipotent Wojewody.

Starosta niemający żadnego doświadczenia, ani wyprawy wojennej, nie zachował ostrożności koniecznych, ani patroli nie wysłał, ani czatów nie rozstawił, a tymczasem w krzakach za miastem będących czekał Drewicz ze znacznemi siłami, a kiedy więc jedni z pomiędzy konfederatów zabawili się w pałacu, a drudzy na nabożeństwie byli w kościele OO. Bernardynów, wypadła na nieostrożnych chmura kozaków z przeraźliwym krzykiem.

Kilkudziesiąt jeźdźców na rynku stojących uderzyło na nich, a kiedy pędząc za nimi dotarli do młyna na rzece Sołokii będącego, ujrzeli znaczny oddział piechoty z działami spieszący do miasta. Na hałas tem natarciem spowodowany, zaczęli się zbierać konfederaci, część jedna dążyła za Bug do stojącego tam oddziału, kawalerya zaś nie mogąc się przeprawić na drugą stronę rzeki, formowała się na rynku.

Dowodził nią pułkownik Zamojski i niejaki Wargacz; na wysuwającego się z wązkiej ulicy nieprzyjaciela wypadli oni z boku i znaczną im klęskę zadali, ale widząc strasznie przemagającą siłę, cofać się poczęli ku Sokalowi.

Na grobli był most rzucony, który właśnie naprawiano; o tej przeszkodzie nie wiedzieli rejterujący się. Nie mogąc ominąć tej przerwy, pułkownik Zamojski postanowił przebić się; wrócił się też do miasta, natarł na Moskali, i prąc ich doszedł aż do rynku. W tej chwili zabito konia pod nim, zpieszonego obskoczyli Moskale, ale on oparty plecami o kamienicę bronił się dzielnie; czterech zabił, ranił kilku, aż ugodzony trzema kulami poległ chwalebnie a oddział jego, z małym wyjątkiem, dostał się do niewoli. Zaraz na początku napadu na Krystynopól, podróżni jacyś dojeżdżający do miasta, zwrócili się nazad do Sokala, i uwiadomili konfederatów o zaszłej bitwie.

Na tę wieść ruszył marszałek na pomoc staroście Kaniowskiemu, kiedy we wsi Dobraczynie, na drodze do Krystynopola leżącej, doszła go wieść o porażce oddziału starosty.

W przewidzeniu że Moskale wyjdą na jego spotkanie, obsadził on piechotą chałupy i zabudowania koło gościńca, a sam z kawaleryą wyszedł ze wsi i stanął na drodze do Bełza wiodącej, pewnym będąc, że go wezmą Moskale za oddział Bierzyńskiego.

I nie omyliła go rachuba, bo wkrótce ujrzano wychodzących z Krystynopola najprzód kozaków, za nimi piechotę i kawaleryę, i wszystko to było już w połowie drogi do wsi, kiedy ukazali się konfederaci. Na ten widok zaczęli ogień armatni Moskale, ale strzały ich do idącej kawaleryi wymierzone żadnej prawie szkody nie zrządziły.

Dowodzący całym tym oddziałem Drewicz, doświadczywszy już nieraz dzielnego natarcia konfederatów, dążył do Dobraczyna, żeby się w nim bronić, niechciał bowiem w otwartem polu bitwy staczać, bo miał za sobą rzekę Bug, wśród przesiąkniętych wodą łąk płynącą.

Widząc zbliżających się śmiało konfederatów, zformował on dwa bataliony w czworoboki gotowe do przyjęcia ataku, reszta zaś piechoty, w kolumnie, mając działa wpośród siebie dążyła do wsi.

W tej chwili kłusem ruszył marszałek ze swymi, a kiedy już był na strzał karabinowy od czworoboków rzucił się raptownie na bok i uderzył na tych co szli przodem.

Złamali zaraz konfederaci co było przed nimi, a reszta biegiem spieszyła do wsi, ale tam ukryta piechota powitała ich strzałami, i na zmięszanych tym niespodziewanym ogniem uderzyła na bagnety. Tak dobrze obmyślany plan świetnym rezultatem uwieńczony został, Moskale bowiem parci z dwóch stron na łąki się cofali, a te w tej wiosennej porze w wielkiej części wodą zalane, w wielu miejscach niepodobne były do przebycia; to też utopiło się wielu a wszystkim w ogóle zamokła broń i amunicya, nie mogli też odpowiadać na strzały konfederatów, które ich mocno raziły.

W tem spotkaniu stracili Moskale kilkuset zabitych i tyleż rannych, nie licząc tych co na łąkach poginęli, paręset niewolnika zostało w ręku konfederatów, duży zapas amunicyi i broni, a co najzaszczytniejszem było, zdobyto sztandart jeszcze przez cara Piotra Aleksandrowicza jednemu z pułków, co tam walczyły, w nagrodę dany. W obu tych spotkaniach żadnego udziału nie brał Bierzyński, a choć miał wyraźny rozkaz połączenia się ze starostą Kaniowskim w Krystynopolu, nie ruszył się jednak z Bełza, ale dla oka ludzkiego, jak się wyraża ówczesny pamiętnik, wysłał trzystu ludzi, którzy wpadli na zasadzkę moskiewską i porażeni zostali; wielu go też odtąd za niechętnego, a ogół za zdrajcę uważał.

Po odniesionem zwycięztwie pod Sokalem złączyła się z marszałkiem Łomżyńskim reszta oddziału starosty Kaniowskiego, pozostała za Bugiem, nadciągnął i Bierzyński, któremu wszyscy cierpkie wyrzuty robili za nieczynność jego, i wszyscy razem szli ku Zamościowi.

Prawie na pograniczu Lubelskiego i Bełzkiego województwa leży miasto Zamość, stolica ordynacyi tegoż nazwiska, założone dopiero w siedmnastym wieku przez sławnej pamięci Jana Zamojskiego hetmana i kanclerza w. kor.

Świetne czyny jego tak na wojnie, jak i w razie państwa przez czas panowania Zygmunta Augusta, Henryka Walezyusza, Stefana Batorego i Zygmunta III dokonane, zjednały mu stanowisko i wziętość w kraju, jakiej nikt z prywatnych, ani przed nim, ani po nim nie używał, a to wyniesienie swoje winien był nie wpływom familijnym, ale istotnej zasłudze.

Kalendarz tygodniowy.

Październik, rok 1890.

2 Czwartek, SS. Aniołowie Stróż.
3 Piątek, Kandyd m.
4 Sobota, Franciszek Serafin w.
5 Niedziela, **19 po S.** Placyd m.
6 Poniedziałek, Brunon w.
7 Wtorek, Marek pap. Justyna p.
8 Środa, Brygida

Indye angielskie.

Ludność Indyj wydaje się podróżnikowi, który nie ma czasu zwrócić uwagę na wszystkie małe różnice, o wiele bardziej pojedynczą, jak zwyczajnie w opisach podróży i etnograficznych dziełach jest podaną. Kto widział z pół tuzina indyjskich miast, a nie chce wycieczki swej przedłużyć aż do gór Himalaya lub po za rzekę Indus, ten prawie wszędzie znajdzie jedno i to samo. I formy architektury są sobie tak podobne, jak jedno jaje drugiemu, ponieważ zawsze jeden budowniczy naśladował drugiego. Co do koloru twarzy to brunatny Hindu jest o wiele ciemniejszym od ciemnożółtego lub jasnobrunatnego Malaja i nie może wcale być porównanym z jasnożółtym Chińczykiem. Twierdzą często, co może zresztą być prawdą, że dostojniejsze klasy Hindu'sów są mniej ciemne, jak niższe, lecz różnica nie jest wielką i często wcale nie do poznania. I dzisiejsze resztki Dravida rasy, mianowicie w pobliżu Madras żyjący Tamul'i i Kling'i z pewnością nie są ciemniejszemi od dzisiejszych Hindu'sów. Z cygańskiego typu brunatno-czarnych Singhalesów, jacy się na wyspie Ceylon znajdują, mało co można spostrzedz w Bengalii. Tymczasem okazują rysy twarzy często semickie a czasem i mongolskie podobieństwo. Co do wypatrywania i charakteru niezawodnie istnieje pomiędzy tymi aryskimi oryentałami, Hindusami, Persami, Armeńczykami a może i Grekami i Europejczykami północnemi różnica. Wzrost brody zaś Hindusa zdaje się być prawie, choć nie zupełnie tak gęstym, jak u Europejczyka.

Indyjczycy lubią się w białych szatach, lub też po większej części zupełnie pstrych, po większej części czerwonego koloru. Lubią też wielce jedwabne szaty. W istocie żaden inny lud, nawet afrykańskie plemiona czarne nie noszą tak pstrych szat, jak właśnie Indyjczycy. Ubiór mężczyzn mianowicie w Calcutta, gdzie rzadko widać turban i ludzie po większej części bez pokrycia głowy chodzą, przypomina nam starych Rzymian, czem bardziej zaś przychodzimy na zachód, gdzie mahometanie są liczniejszymi jak na wschodzie, tem częściejszym staje się turban, usuwający wszelkie przypomnienie o Rzymianach. Podczas, gdy kulis'owie, którzy wszelką ciężką pracę wykonują, i którzy są rzetelnymi ludźmi, naokoło biodr mają tylko podarty fartuch z materyi, jakiej się używa na fartuchy, dostojniejsi Indyjczycy pokrywają całe ciało, chociaż nie używają tyle różnych szat, co Europejczycy. Zupełnie nadzy lub niewystarczająco ubrani ludzie są w Indyach rzadkością. Niższe klasy chodzą boso, wyższe noszą trzewiki podobne do pantofli, które zdejmują, gdy wstępują do świątyni. Krajowcom pozostającym pod panowaniem angielskiem nie wolno nosić broni.

Na całej ziemi nie ma pewnie ludu, który ma więcej przesądów aniżeli Indyjczycy. Mianowicie tak zwane „kasty" uniemożliwiają prawie i ograniczają życie społeczne. Podczas gdy w Calkucie się mówi o setkach jak najrozmaitszych i wszelkie zawody obejmujących kast, istnieje w Benares jeszcze staroindyjski podział na cztery kasty, z których każda ma siedm mniejszych podziałów. Członkowie kasty wojowniczej, a mianowicie w północno-zachodnich Indyach żyjący Kszattrigas, nazywają się dzisiaj Radszputami. Między Anglikami i krajowcami istnieją tylko polityczne i biznesowe, nie zaś społeczeńskie stósunki, które już dla przesądów kastowych byłyby niemożebliwemi. Każdy Hindu, któryby usiadł do stołu z Europejczykiem, utraciłby dla tego swą kastę t. j. zostałby wykluczony ze swej kasty i musiałby należeć do niższej kasty lub do pogardzonych paryasów, nie mających kasty.

Ponieważ Anglicy na początku ich panowania zaniedbali, chociaż wtenczas byłoby łatwą rzeczą, wznieść Europejczyków do godności najwyższej kasty, dzisiaj są uważani za nieczystych i nie mających kasty a w najlepszym razie są stawieni na stopniu najniższej i najgorszej kasty, która się zajmuje czyszczeniem pewnych miejscowości. Nie ma wątpliwości, że prawowierny Hindus z religijnego stanowiska uważa wicekróla i zastępcę cesarzowej — królowej za tak nieczystego jak każdego z tych w jego oczach nisko stojących czyścicieli kloaków. Jedyna zabawa towarzyska, w której czasem dostojni Anglicy i dostojni krajowcy się łączą, jest polowanie. Podróże wodne, podczas których na wodzie trzeba spożywać pokarm, są zakazane swej kasty pilnującemu Indyjczykowi. W przypadkach, w których podróż wodna mająca trwać kilka godzin z powodu niepogody trwała kilka dni, zauważono, że pobożni Indyjczycy i nawet niewiasty prawie aż do zupełnej utraty sił się opierali spożywać cośkolwiek. Dla „Laskarów" czyli indyjskich majtków, którzy służą na okrętach wszystkich narodów, przepisy te naturalnie nie mają żadnej wartości. Jeżeli zaś zamożny Indyjczyk podróżuje do Europy, natenczas, aby nie utracić swej kasty, musi prosić o pozwolenie, a po powrocie musi jeszcze zapłacić znaczną sumę jako wykupno i musi wyprawić ucztę dla swych towarzyszy kastowych. Małżeństwa między Anglikami i niewiastami indyjskiemi zawierają się tylko w najniższych klasach i to bardzo rzadko. Prawie wszyscy Eurazytycy pochodzą ze stósunków nie małżeńskich. Małżeństwa pomiędzy wyższemi klasami, pominąwszy wszystkie inne przeszkody, są już dla tego niemożebliwemi, ponieważ Hindu'ska należąca do wyższych kast, utraciłaby kastę, gdyby wyszła za mąż za Europejczyka. Choć w ostatnich czasach coraz więcej znakomitych i wykształconych Hindusów zrzuca więzy systemu kast i wyrzeka się religii składającej się z samych zestarzałych formuł, to jednak przypadki takie są tak rzadkiemi, że przez głęboką przepaść dzielącą Anglików i krajowców nie da się nawet rzucić najlekciejszy most tymczasowy.

W mahometańskich krajach jak n. p. w Egipcie, gdzie rozwód małżeński zależy od woli mężczyzny i nie podpada żadnym prawnym przepisom, tworzą rozwódki większą część nierządnic. W Indyach zaś, tym kraju największego przymusu cechowego, tworzą i nierządnice osobną kastę, a według niepisanego ich prawa naturalna lub przybrana córka nierządnicy musi się poświęcić temu samemu zawodowi i bywa do tego od samej młodości wyuczoną.

Indyjscy mahometanie stoją co do ich zapatrywań o wiele bliżej do Europejczyków aniżeli Hindusy. Wszyscy rzeźnicy, wszyscy kucharze i wszyscy posługiwacze przy stołach są naturalnie mahometanami, gdyż Hindus przez zarzezanie „świętych" bydląt, przez gotowanie wołowiny i przez dotknięcie potraw europejskich pozostałby nieczystym na wieki. Hindus, który jest sługą Europejczyka, nie podniesie o żadną cenę łyżeczki, która na ziemię upadła. Nigdy też Hindus, u którego zabijanie zwierząt jest grzechem, a dla którego zwłaszcza krowa jest świętą, nie postawiłby na stół bifsteku a tem mniej by go przyrządził. Mahometanie zaś okazują co do wieprzowiny i wszystkiego co z nią ma styczność, znane szkrupuły. Jeżeli się da kucharzowi dla przyrządzenia jajecznicy ze słoniną kawał słoniny, to zwyczajnie będzie się wymawiał, nie zaś, gdy mu się powie, jak to się wydarza, że to nie jest słonina lecz angielska wołowina (English beef). Ludzie ci wiedzą dobrze, że tak nie jest, lecz zapewnienie takie uspokaja ich sumienie. W podobny sposób zniewoliła pewna dama chorą jej „Hindu-Aja" (pokojówkę) przez oświadczenie, że to przecież jest tylko herbata (angielskie „beef tea"), do wypicia rosołu przez lekarza przepisanego.

Tak zwani „Eurazyjczycy" t. j. mieszkańcy pierwiastku anglo-indyjskiego nie są licznymi i chociaż niedawno zrobiono propozycyę, aby z nich utworzono odrębne pułki wolontaryuszów, podrzędne tylko mają znaczenie dla rozwoju Indyj. Piękne i lubieżne Eurazyalki, jakie można znaleźć na każdym balu maskowym w Calkucie, dostarczają większą część żywiołu „wyższych gryzetek" dziwnego tego kraju. Przymieszanie krwi europejskiej do krajowej oznacza się zwykle przez ułamki na 16 annas się dzielącej rupii. „Ośm annas" oznacza, że z rodziców, „cztery annas" że z prarodziców, któreś było krajowcem lub niewiastą krajową.

Tak wielkie przeciwstawienia, jakie w Europie istnieją między sposobem życia wyższych i niższych klas, nie są w Indyach znane. Pokarm zamożnego Indyjczyka, wyjąwszy ulubionych słodyczy, jest tak pojedynczą i składa się wyłącznie z potraw roślinnych — mianowicie z chleba i grochu — jak i pokarm ubogiego człowieka. Zwyczajnie jadają Hindu'sy dwa razy dziennie, rano i na wieczór. Często atoli można ich schwycić na tem, że się posilają w nocy, przy czem śpiewają tonem przez nos przechodzącym.

Nie zważając na stare narzecze Dravida rasy jest liczba języków w Indyach bardzo liczną, a mają one łączność z „sanskrit'em" i ztąd z europejskiemi mowami, choć przeciętnie mniej lub więcej zostały zmienione przez mongolskie lub inne wpływy. Przy egzaminach Anglików starających się o posadę w administracyi spraw indyjskich, kładzie się wielką uwagę, i to słusznie, na to, aby aspirant znał mowę krajowców. Dla cudzoziemca zaś i podróżnika z wszystkich innych narzecz tylko tak zwane „Hindustani" ma wartość. Mowa zwana „Hindustani", która pod zwierzchnictwem angielskiem i mahometańskiem była środkiem porozumienia się pomiędzy zwycięzcami i zwyciężonymi, powstała, o ile się zdaje, w czasie persko-mahometańskiego podboju przez liczne przymieszanie perskich wyrazów do starego jakiegoś indyjskiego narzecza. Anglicy przyjęli język ten jako spadkobiercy państwa mongolskiego. Chociaż Hindustani było tylko językiem indyjskich mahometanów, to jednak dzisiaj jest najważniejszem i najwięcej używanem narzeczem w komunikacyi pomiędzy Europejczykami i krajowcami. Podczas gdy ludzie, których mową rodowitą jest arabska, dostawają głos ochrypły, język hindustański jest mniej chropawym, i brzmi o wiele przyjemniej. Znajomość narzecza Hindustani jest naturalnie bardzo pożądaną, lecz i kilka set słów, których wnet się można nauczyć, wystarcza, aby zapobiedz różnym nieporozumieniom i nieprzyjemnościom. W razie potrzeby zaś można się porozumieć za pomocą języka angielskiego, a gdzie ten nie jest znanym za pomocą znaków i migów.

Związki cechowe.

Z wielkim niepokojem śledziła niedawno cała Anglia przebieg kongresu, jaki rozpoczął się w emporyi handlu angielskiego, w Liverpoolu. Kongres ten, zwołany przez komitet angielskich Trades Unions, związków cechowych, miał okazać, jaki duch panuje w angielskich kołach robotniczych, czy w kołach tych góruje prąd umiarkowany, czy też socyalistyczno-radykalny.

Niedawno jeszcze mniemano w Anglii powszechnie, że głęboko zakorzenione tam tradycye indywidualistyczne zabezpieczają ją od socyalnej zarazy. W ojczyźnie ekonomii politycznej, w obec tryumfu, jaki tam święciła zasada swobodnej wymiany, uważana przez wielu za środek zaradczy przeciwko wszelkiej dolegliwości socyalnej, idea wmieszania się państwa w sprawy produkcyi i podziału zysków zdawała się po prostu mrzonką. Kiedy zaś przed niemal ćwierć wiekiem związki cechowe Trades Unions, wyjęte przez pewien czas z pod prawa, zostały legalnie uznane, mniemano powszechnie, że odtąd robotnicy angielscy posiadają w ręku broń dostateczną, aby wymódz na pracodawcach nieodzowne ustępstwa, t. j. podwyższenie zarobku i ograniczenie godzin pracy. Nigdy zaś nie przypuszczano, iżby robotnicy angielscy kiedykolwiek skłonić się mieli ku hasłom przewrotowym i pod wpływem ich stawiać żądania, zmierzające niekiedy do zupełnej zmiany istniejących stósunków społecznych i ekonomicznych, lub chwytać się środków coraz natarczywszych i coraz niebezpieczniejszych, celem urzeczywistnienia przesadnych aspiracyi. Jeszcze w roku 1878 wyraził jeden z najwybitniejszych ekonomistów angielskich przekonanie, iż właśnie Trades Unions przyczynią się do spokojnego i stałego uregulowania stósunków robotniczo-socyalnych. Tymczasem nadzieja ta zawiodła.

Niebawem bowiem, pod wpływem idei socyalizmu w Niemczech, poczęli się wylaniać wśród klas pracujących nowi współpracownicy i przywódzcy. Pod bokiem Trades Unions, które oskarzono, iż są zbyt arystokratyczne i zachowawcze, iż otwierają do siebie przystęp tylko rękodzielnikom, a odtrącają robotników i najemników, że poprzestają na reformach dorywczych i gubią się w polemice samolubnej pojedynczych zawodów, zapominając o wspólnym interesie klas pracujących, powstały nowe związki, na których czele stanęli nowi przywódzcy.

Przez pewien czas dwa te obozy, pod wieloma względami sobie wrogie, trzymały się w pogotowiu. Nowe związki, z wyraźną barwą demokratyczno-socyalną, zamiast zorganizowania się w syndykaty, wtargnięcia do Trades Unions i zawładnięcia niemi na korzyść nowych programów i aspiracyi, wolały natomiast odbywać hałaśliwe meetingi, na których rozbrzmiewały rewolucyjne i anarchiczne hasła. W obec tego pocieszano się, że związki owe strawią się same w sobie, i że agitacyjny ich charakter, oraz przewrotowa działalność skompromituje je w przekonaniu trzeźwego i praktycznego robotnika angielskiego. Jakoż na odbytym przed dwoma laty kongresie robotniczym, anarchiczno-socyalni apostołowie zostali na głowę pobici, a Trades Unions odniosły zwycięztwo na całej linii.

W ostatnim roku i pod tym względem dokonał się zwrot bardzo doniosły. Bezrobocie robotników w dokach i jego rezultat świadczą o tem najwymowniej. Robotnicy owi, dotąd nie zjednoczeni, bezsilni, pod pewnemi względami na łaskę i niełaskę potężnych kompanii oddani, które według swego widzimisię oznaczały wysokość zarobku i długość pracy dziennej, pod wpływem John'a Burnsa, Ben Tilleta i Manna, związawszy się ze sobą, odnieśli świetne zwycięztwo, którego znaczenie przedstawia się w sumie 8 milionów zarobków dodatkowych w ciągu roku bieżącego. Weszli oni do organizacyi Trades Unions.

Za ich przykładem poszły i inne związki robotnicze tego rodzaju, które w całym kraju ukonstytuowały się w formalne stowarzyszenia. Pełnomocnikiem ich w komitecie Trades Unions został John Burns, który porzucił swój zawód mechanika, a całą duszą poświęcił się roli agitacyjnej, pobierając za to z publicznych składek niezbyt wielką roczną pensyą. Zręczny, śmiały, ognisty mówca, w przekonaniach swoich zaś wysoce socyalistycznemi ideami zakażony, jest on równie niebezpiecznym, jak wpływowym rzecznikiem angielskich klas robotniczych.

Potężny ten napływ nowych żywiołów do Trades Unions zagroził w wysokim stopniu ich tradycyom zachowawczym i umiarkowanym, i wywołał obawę, iż w łonie związków zawrze wskutek tego niebawem już zaciekła walka prądów starych z nowemi, t. j. prądów zachowawczych z socyalistyczno-radykalnemi. Walka ta rozegrać się miała właśnie na kongresie, odbytym niedawno, i dla tego to oczy całej Anglii z wielką uwagą zwrócone były w stronę Liverpool'u. Kwestye, jakie kongres ten miał rozstrzygnąć, były bardzo ważne. Tak znajdowała się na porządku obrad sprawa wyboru sekretarza parlamentarnego, który ma być pewnego rodzaju główną sprężyną ruchu robotniczego, dalej kwestya ograniczenia obowiązkowego dnia pracy, którą dotychczasowe zebrania Trades Unions odrzucały prawie jednogłośnie, dalej uchylenie ograniczenia co do ilości członków Trades Unions, które dotąd stanowiło główną zaporę do wejścia do nich licznych zastępów robotników, w końcu niebezpieczna kwestya upaństwowienia własności ziemskiej i inne. Kongres obecny miał więc stanowić o dalszych losach i drogach związków, które dotąd były tak potężnym czynnikiem w rozwięzywaniu zagadnień socyalnych.

Przebieg kongresu znany jest tylko z kilku telegramów, które donosiły o przyjęciu lub odrzuceniu najważniejszych wniosków. Telegramy te wykazują jednakże dostatecznie, iż obawy co do rezultatu kongresu były rzeczywiście uzasadnione, to jest, że prąd socyalistyczny, gwałtowny, doszedł w łonie związków cechowych do wielkiej potęgi. Mowa, jaką zagaił przewodniczący Watkin pierwsze posiedzenie kongresu, tchnęła duchem obozu socyalistycznego, pomimo, że Watkin ubrał ją w wyrazy i zwroty bardzo umiarkowane, pomimo, że silił się najwidoczniej, by nie zadrasnąć zachowawczo umiarkowanych zasad obozu starego. Wprawdzie zaznaczył on z góry, iż robotnicy w zabiegach swych, dbających o naprawę doli swej, nie powinni nigdy przenigdy opuszczać drogi prawnej, konstytucyjnej, ale uwaga ta traciła na znaczeniu w obec niektórych żądań jego, które zarazem wyrażone były w stawionych wnioskach i rezolucyach. Z tych przyjęto następnie rezolucyą, wyrażającą konieczność międzynarodowej organizacyi robotników, dalej wniosek żądający, aby parlament osobną ustawą ustanowił 8 godzinny dzień pracy. Poprawkę, która uregulowanie sprawy tej proponowała pozostawić poszczególnym związkom, odrzucono. Natomiast przyjęto rezolucyą, potępiającą praktykowane przez wielu przedsiębiorców zatrudnianie obcych robotników w portach angielskich, i drugą, oświadczającą się za międzynarodową konwencyą w sprawie marek fabrycznych. Rezolucyą, żądającą upaństwowienia własności ziemskiej, kolei, kopalń i żeglugi odrzucono natomiast 263 głosami przeciwko 55.

Jakkolwiek ostatni ten fakt wykazuje, że w kwestyach tak zasadniczych i doniosłych góruje wśród Trades Unions zawsze jeszcze duch konserwatywny i umiarkowany, to jednakże zaprzeczyć się nie da, iż prąd socyalistyczny nadzwyczajnie wśród nich wzrosnąć musiał w siłę, jeżeli zdołał przeprowadzić inne rezolucye, które dawniej odrzucano.

---

* W środę obchodził w Manchester, Ia., Krzysztof Conrad 110 rocznicę swych urodzin.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Sąd doraźny. Z Kowna donoszą: „We wsi Walkiszkach, w powiecie nowo-aleksandrowskim, mieszkał niejaki Michał Gawenas, słynący w całej okolicy jako koniokrad i rabuś.

Kilkakrotnie skazywany na różne kary, po odbyciu ich, do wsi swej wracał, ażeby w dalszym ciągu niemoralnem swem rzemiosłem trudnić się. Doprowadzeni do ostateczności, włościanie postanowili krwawo się zemścić na złodzieju. Przed paru dniami Gawenasa złapano na gorącym uczynku kradzieży. Na wieść o ujęciu łotra zbiegła się wieś cała. Jeden z gospodarzy zaproponował rzezimieszkowi przywiązać kamień do szyi i utopić go w studni, na co się narazie zgodzono. Kobiety jednak znalazły, że to zbyt mała kara dla takiego, jak Gawenas złodzieja. Po ogólnej naradzie, powieszono G. na drzewie, głową na dół, poczem wszyscy obecni, nie wyłączając kobiet i kilkoletnich dzieci, poczęli nieszczęsnego bić drągami, prętami, zmoczonemi sznurami itp. Pastwienie się trwało kilka godzin, acz z dużemi przerwami, podczas których omdlałego z bólu G. oblewano chłodną wodą. G. zmarł pod uderzeniami oprawców. Winowajcy zostali aresztowani".

— Z Kijowa do „Czasu" piszą co następuje.

„Chcę wam donieść, choć pokrótce, o życiu i czynach Naumowicza, osobistości dobrze u was znanej. Otóż Otiec protorej Naumowicz mieszka od lat kilku we wsi Bohorodczanka, powiecie wasilkowskim, trzy mile od Kijowa; przebywa zaś najwięcej w Kijowie zkąd zasila wiadomościami i artykułami rozmaite rosyjskie i pewne ruskie dzienniki w Galicyi. — W wolnych chwilach zajmuje się pszczelnictwem i ma najpiękniejszą w całej okolicy pasiekę z ulami Dzierżona. Córkę wydał za mąż za kapitana od saperów, a syna lekarza wyforytował na kolejowego starszego lekarza na linii kijowsko-petersburgskiej.

„Od metropolity kijowskiego, u którego w wielkich jest łaskach, otrzymał, nie wiem już jakim tytułem, bohorodczański futor, 400 dziesiątyn ziemi gdzie ogrody sadzi i pasiekę zakłada. Po Kijowie jeździ sobie dworno piękną trójką rysaków, słowem, dzieje mu się dobrze, chociaż na „izmiennika" pogląda wielu z ukosa. Cóż porabia ten Otiec? Z polecenia metropolity wizytuje monastery, a zabiera się do tego z wielką delikatnością, je i pije z mnichami, a wybadawszy wszystko, donosi wiernie metropolicie. W pewnym monasterze po jego wizycie wypędzono 4 mnichów.

„Cóż jeszcze robi? W minisyonarza się bawi, kazania prawi po prażnikach, wysławiając świętość cerkwi prawosławnej a skarżąc się na ucisk braci przez Niemców, ztąd zjednał sobie przydomek „misyonarza". — Mówi rzewnie z ambony, na cmentarzu przed cerkwią porusza do łez. Przed amboną stolik nakryty biało, a na nim taca, na którą wzruszeni kazaniem Ukraińcy rzucają suto jedno, trzy i pięciorublówki papierowe. — Otiec dziękuję i oświadcza, że pieniędzy tych nie bierze dla siebie, ale wysyła je dla „ugnietionych ruskich bratiew nachodiaszczych sia pod władieniem niemieckim." Jest on nadto „zaszczytnikom prawosławnej wiary", to jest duchownym deputatem metropolity do sądów po więzieniach w sprawach religijnych, przyczem puszczając wodze swej nienawiści katolicko polskiej, używa wyrażeń gminnych.

„Nie rzadko wyjeżdża Naumowicz do synodu petersburgskiego, a w konsystorzu metropolitalnym zasiada prawie stale. Faworu swego i wpływów używa na propagandę między ludnością ruską galicyjską, jużto sprowadzając księży i lud na prażniki i odpusty do prawosławnego od dawna Poczajowa, jużto umieszczając młodych Rusinów w rosyjskich zakładach, a synków chłopskich jako „piewczych" (śpiewaków) przy ławrze kijowskiej. O innych jego robotach milczy na razie historya."

— Strachy w Lublinie. Ludność lubelska żydowska, zamieszkała we właściwej sobie dzielnicy, przerażona jest powtarzającem się niemal codziennie zjawiskiem, które obserwuje zwykle, naturalnie bardzo zdaleka, liczny zastęp ciekawych uczonych żydów, a nawet zwykłych śmiertelników. W domu pod nr. 597 przy ulicy Podzamcze, punktualnie o godzinie 11 wieczorem otwierają się zamknięte na klucze i zasuwki drzwi i rozpoczyna się kanonada w dach kamieniami. Spłoszeni domownicy wyskakują na ulicę i pozostają tam do północy, czyli dopóty, dopóki strachy się nie uspokoją. Potem wszystko ustaje, mieszkańcy wchodzą do domu i lamentując na nieszczęście, które ich spotyka, układają się do snu, ażeby następnego dnia znów się niepokoić. Prześladowany gospodarz utrzymuje, że to jakiś nieboszczyk tak go trapi z powodu wekslu. Zamierza ten weksel zanieść na kirkut i tam na grobie zniszczyć fatalny dokument, ale się powstrzymuje, bo może obędzie się bez takiej straty, a zniecierpliwiony strach zaprzestanie codziennych odwiedzin . . .

— Wygnanie. Warszawski sąd okręgowy na posiedzeniu piątego wydziału karnego, pod przewodnictwem hr. Manteufla, wydał wyrok, skazujący Alfonsa Aleksandra Zarembę, szlachcica, liczącego 37 lat wieku za samowolny wyjazd za granicę bez paszportu i nie zgłaszającego się, pomimo wzywań w drodze urzędowej, na wieczne wygnanie z granic państwa, z pozbawieniem praw stanu, a w razie powrotu na osiedlenie w Syberyi.

— Przy wsi Malinowicach w Polsce między Gredźcem a Czeladzią leżącej, znalazły dzieci pudełko, które zagrzebane było w ziemi, niedaleko krzyża. Częste i ulewne deszcze spłókały pokład ziemi i odkryły pudełko. Znajdowały się w niem różne kosztowności i ruble srebrne. Domyślają się, że pudełko to podczas powstania w r. 1863 zakopane tu zostało. Ludzie tamtejsi zaczęli, na wiadomość o znalezionym skarbie, kopać w pobliżu i po innych miejscach, gdzie krzyże stoją, ale nie znaleziono niczego więcej.

POD PRUSAKIEM

W. Ks. Poznańskie.

Wilatowo. Z nieznanych dotąd przyczyn, wybuchł ogień w Wilatowie i lotem błyskawicy przy dość silnym wiatrze, zanim jeszcze pomoc jaka nadeszła, ogarnął długi szereg domów i zabudowań gospodarskich. Ogromne chmury dymu wzniosły się w górę, ogień syczał, jak szalony pędząc w kierunku wiatru coraz dalej i dalej, — miał co pożerać i niszczyć, bo całe żniwo dopiero co zebrane zapełniało wszystkie budynki. Przy takiem morzu ognia i gorączce niedostępnej nic prawie nie uratowano. Gdy cały szereg gospodarstw spłonął po jednej stronie ulicy, rozzuchwalony element, tylu ofiarami jeszcze nie nasycony, wpadł i na drugą stronę ulicy i tam jeszcze pięć domostw do szczętu zniweczył. Z wielkim mozołem tylko zdołano tutaj rozszalały żywioł powstrzymać. Dosyć już też było tego nieszczęścia. Kto patrzał na ten straszliwy obraz spustoszenia, kto słyszał przeraźliwe wołania ratunku, krzyki rozpaczy, jęki i płacze, kto widział tę boleść i przestrach na przerażonych twarzach, ten nigdy tego okropnego obrazu z pamięci nie straci.

Spłonęło 18 domów mieszkalnych, 20 zabudowań gospodarczych oraz całe żniwa, sprzęty domowe i rólnicze, odzież, wszelkie zasoby, kilkanaście sztuk bydła i drobiazgu wielka liczba. Czterdzieści familii utraciło prawie całe mienie, przeszło sto osób, ogołoconych ze wszystkiego, bez dachu nad głową, bez odzieży, bez pokarmu i sposobu do życia. Cały ich dobytek, cała nadzieja dość dobrych plonów żniwnych, pogrzebana w ruinach porozwalanych budynków i kupach zgliszczy i popiołów.

Niezamożny to był ludek, przy wytężonej tylko pracy zaledwo mógł się utrzymać, a otóż w kilku godzinach nawiedzenia do żebraczego przyszli stanu. Daleko większa połowa z tych pogorzelców bez obcej pomocy nie zdoła się odbudować i na swych chudobach dalej utrzymać.

— Pożar wybuchł w zabudowaniach gospodarza Czerwińskiego w Wielkich Świątnikach pod Gnieznem i zniszczył je zupełnie. W jaki sposób powstał ogień, nie zdołano dotychczas wykryć, ale wszyscy przypuszczają, że tu zachodzi umyślne podpalenie.

— Odpust i wprowadzenie nowego proboszcza. W niedzielę 31 sierpnia odbył się w Międzychodzie odpust na który zjechali się księża z Przytoczni, Rokitna, Górki, Pszczewa, Kamionnej, Kwilcza, Latunia i Sierakowa. Przybył także dziekan i prałat ze Lwówka i wprowadził uroczyście niedawno w Międzychodzie instalowanego proboszcza księdza Gutzmera. Kościół był pięknie przystrojony, a wielka ilość wiernych zebrała się na tę uroczystość.

— Influenza pojawiła się w Nowym Tomyślu, na którą zapadło dotychczas kilka osób. Jednakże wedle zdania lekarzy nie należy obawiać się epidemicznego szerzenia się tej choroby.

— Pożar wybuchł niedawno temu w Gromadach pod Nowym Tomyślem i zniszczył trzy gospodarstwa włościańskie, a w nich ośm budynków gospodarczych. Żaden z nawiedzonych ogniem nie był zabezpieczonym. Jeden z mieszkańców z narażeniem własnego życia uratował od śmierci w płomieniach swą ciężko chorą żonę.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Emigracya. Z Prus Zachodnich wyemigrowało w czasie od 1 stycznia do końca lipca r. b. przez porty niemieckie, dalej przez Antwerpię, Rotterdam i Amsterdam 6451 osób.

Szlązk.

Pewien handlarz z Furstenau pod Zieloną Górą na Szlązku zgubił na jarmaku w Wolsztynie dnia 18 z. m. 400 marek, obecnie doszła policya, że pieniądze te znalazł stróż nocny, który, gdy go pociągnięto do odpowiedzialności, wydał już był 160 marek. Nierzetelnego znalazcę wydalono z urzędu i wytoczono mu proces o sprzeniewierzenie.

— Gliwice. 22-go Kwietnia przyszłego roku będzie obchodziło tutejsze gimnazyum 75 rocznicę swego założenia.

— Lędziny. Wyrobnik Tomasz Błotko obchodził 31 Sierpnia z żoną swoją złote wesele. Przy tej okazyi wręczono im podarunek w pieniądzach ze spadku zmarłej cesarzowej Augusty.

— Racibórz. Przybył do naszego miasta ks. Rusticus Hayduga, Trapista z Natalu w Afryce. Jest on rodem z Górnego Szlązka.

— Hulczyn. Nauczycielka panna Marya Jureczka uda się niezadługo do miasta Werony (we Włoszech); ztamtąd wyjedzie do Afryki celem pełnienia obowiązków w misyi tamtejszej.

— Z Kluczborskego. 25-go Sierpnia obchodzili małżonkowie Michał i Róża Mrózkowie w Polanowicach złote wesele.

— W Królewskiej Hucie przybyło 2 woźnych sądowych do pewnego robotnika, aby go aresztować, bo miał karę do odsiedzenia. Gdy go prowadzili Katywicką ulicą, wypadła gromada kobiet i odbiła uwięzionego woźnym. W walce, jaka ztąd powstała, ulegli woźni i robotnik został uwolniony. Odważne kobiety, ale proces je za to czeka!

— Niedźwiedziniec. Córka 28-letnia tutejszego leśniczego Koczura tak nieszczęśliwie stąpiła nogą na gwóźdź, że wskutek rany odniesionej, zmarła.

— Mysłowice. Na dworcu tutejszym odbywa się bardzo ostra rewizya wychodźców z Królestwa i Galicyi. Dawniej pozwalano tym, którzy mieli bilety do miasta portowego i karty wolnej jazdy na okręcie, jechać. Teraz musi wykazać każdy dorosły, że posiada przynajmniej 200 m., a na każde dziecko 50 — 100 m. w gotówce.

— Sąd karny w Raciborzu skazał robotnika Czogałę, z którego winy utopiło się pod Rudą przy przeprawie przez Odrę 43 dziewcząt, na 5 lat więzienia. Podczas rozpraw sądowych stwierdzono, że przed przeprawą dziewcząt przewiózł Czogała od razu 65 chłopców, przy przeprawie dziewcząt znajdowało się w łodzi w ogóle 54 osób, z których uratować zdołano tylko 11.

— Od Głogówka. U gospodarza Zimika w Wierzchu służy od 56 lat parobek Jajszura. Rzadki to pewnie wypadek, że kto tak wiernie i długo służbę u jednego chlebodawcy sprawuje.

— Kuracya radykalna. Ukąszony przez żmiję w nogę robotnik Jauck w jednej wsi na Górnym Szlązku, gdy powracał lasem od roboty do domu, zobaczywszy, że noga szybko poczyna puchnąć, dobył brzytwy i bez najmniejszego wahania się wykroił ranę. Poczem schwycił żabę i przyłożył ją sobie do rany. Jako dalszego środka użył wódki. Jak powiadają pisma górnoszlązkie, ukąszony jest zdrów zupełnie i kuracya udała mu się bardzo szczęśliwie.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Jubileusz kapłański obchodzono 31. sierpnia w Bołszowcach. Solenizantem był ks. Ludwik Zieliński, przeor karmelitów tamtejszych, który godność gwardyańską od r. 1855 piastował z przerwami w Krakowie, Pilznie, Sąsiadowicach i Rozdole, a wszędzie zaskarbił sobie miłość ludzi. Po 50 latach cnotliwej pracy liczne grono kolegów zakonnych i świeckich obu obrządków, przyjaciół i znajomych, tudzież wielka gromada ludu otoczyła jubilata w kościele bołszowieckim. Podczas sumy, którą sam ks. Zieliński odprawił, podniosłe kazanie miał ks. Jougan, katecheta gimnazyum polskiego ze Lwowa, a po skończonem nabożeństwie ceremonia ściskania głów trwała dwie godziny, takie mnóstwo ludu cisnęło się do błogosławieństwa. Podczas uczty w refektarzu wśród toastów odczytano kilkanaście telegramów, za pomocą których nieobecni wzięli udział w rzadkiej uroczystości na cześć sędziwego staruszka.

— D. 29. sierpnia o g. 2 w nocy wszczął się pożar w Oświęcimiu, który w ulicy gęsto zabudowanej pochłonął dwa domy właścicieli izraelitów. Ogień spostrzeżony został przez pogotowie nocne, które strażą ochotniczą regularnie utrzymuje, a szybkiemu zebraniu się i zręcznemu obsadzeniu dachów przez straż ochotniczą, zawdzięczyć należy, że pożar nie przybrał większych rozmiarów, Lat temu 27, w fatalnym dniu 29. sierpnia szalał po mieście groźny pożar, który większą część Oświęcimia w perzynę obrócił.

Szlązk austryacki.

„Morawskie Listy" zamieszczają rozmowę swojego redaktora z posłami polskimi do sejmu szlązkiego austryackiego wybranymi, ks. Świeżym i dr. Michejdą. Uskarżali się oni gorąco na teraźniejszego namiestnika szlązkiego, dr. Jaegera który nie umie ani słowa po czesku i polsku, podczas gdy większość ludności wiejskiej na Szlązku, mówi wyłącznie temi językami. Dr. Jaeger jest germanizatorem i przyzywa w celach niemczenia nawet pomocy ks. biskupa wrocławskiego, który jest pasterzem dyecezyi szlązkiej. Ksiądz Świeży zostanie wybrany z kuryi mniejszej własności do wydziału krajowego i wówczas rozpocznie się akcya czeskich i polskich posłów pod hasłem równouprawnienia językowego.

— Złote wesele. Antoni i Franciszka Stachałowie w Cieszynie obchodzili w tych dniach złote wesele, Sędziwa para cieszy się najlepszem zdrowiem. —

Wyludnienie Europy.

Ekonomista francuski Leroy-Beaulieu zastanawia się w „Journal des Debats" nad stósunkami wyludnienia Europy, a szczególniej Francyi. Opierając się na wykazach statystycznych, które wykonali Foville i Block, dowodzi znakomity ekonomista że Francya coraz bardziej się wyludnia. Ilość urodzin we Francyi w bieżącem stuleciu tak względnie, jak i bezwzględnie biorąc, jest coraz mniejsza. Z początkiem tego stulecia wynosiła 32,3 na tysiąc, obecnie wynosi tylko 23,4 na tysiąc. A dzieje się to nietylko we Francyi, ale w innych krajach europejskich, aczkolwiek w mniejszym stopniu. We Włoszech spadła cyfra z 38,3 na tysiąc, na 36,9, w Prusiech z 39,1 na 36,3 w Holandyi z 35,9 na 35,1 w Szwajcaryi z 35,5 na 32,5 w Belgii z 31,4 na 30,5, w Anglii z 35,5 na 33,7, w Austro-Węgrzech najmniej się zmienił ten stósunek, bo z 37,4 zeszedł na 37,2. Przyczyny tego wyludnienia się Europy upatruje p. Leroy-Beaulieu w zdemokratyzowaniu się naszych czasów. Im bardziej dąży jednostka do zrównania się z innemi, im bardziej pragnie pozyskać ideały demokratycznego społeczeństwa t. j. majątek i zaszczyty, im bardziej domaga się życia wygodnego, bez trosk, im bardziej goni za użyciem, nawet nadużyciem, tem mniej miejsca w jej piersi na ideały rodzinnego życia, pełnego abnegacyi, poświęcenia się dla ogniska domowego. Ztąd coraz mniej zawiera się małżeństw, ztąd coraz mniejsza troska o dziatwę, a coraz większa o własną wygodę i przyjemność. Skoro ożeniwszy się, nie mógłbym żyć na równi z tym i tamtym, mówi sobie dziś niejeden, wolę się nie żenić. Skoro miałbym wyrzec się przyjemności i zbytków życia, których dziś używam, wolę zostać bezżennym. Wiara, poczucie obowiązku rodzinnego gasną, bo demokratyzm stworzywszy zasadę: bądź silny, bogaty, pełen zaszczytów zarówno jak drugi, stłumił ducha poświęcenia, złamał porywy serca, aby nie przeszkadzało egoizmowi rozumu, wyrosłego z demokratycznego ducha czasu. Ten egoizm rozumu wiedzie do zezwierzęcenia i depopulacyi Europy, a pomaga mu system militaryzmu. Takie są myśli p. Leroy-Beaulieu.

Na muchy.

Pewna gazeta francuska podaje następujący przepis na tępienie much. Bierze się pół łyżeczki tłuczonego pieprzu czarnego, łyżeczkę cukru miałkiego i miesza się z łyżką mleka. Mieszaninę tę wlewa się na miseczki i stawia w pokoju, a wszystkie muchy niebawem się wyniosą.

Wesele lalek.

— Wesele . . . pary lalek obchodzone było z wielkim przepychem przez domowników nababa indyjskiego, sułtana Nawaz Jung, znanego magnata na dworze nizama Hyderabadu. Uroczystości weselne trwały cały tydzień i pochłonęły znaczne sumy, a to wszystko dla rozrywki 9-letniej wnuczki nababa.

Z gospodarstwa.

Jak zatrzymać spłoszonego konia w biegu?

Jeźli spostrzeżesz pędzącego tobie naprzeciw konia, nie powinieneś żadną miarą stawać mu wpoprzek drogi, lub z boku mu zabiegać, bo przy pierwszym z nim zetknięciu się padniesz od razu na ziemię. Co czynić powinneś? Oto, skoro koń zbliży się do ciebie na dziesięć kroków, biegnij przed nim, o krok lub dwa od tej linii, którą koń pędzi. Rozbiegany koń bowiem biegnie zawsze w prostej linii, nie pytając się o to, co mu w drodze stanie. W owej chwili, kiedy koń obok ciebie przebiega, chwytaj za lejce, o ile to możebnem w bliskości siodła, pochyl się całem ciałem naprzód i nie dbaj o to, że koń ciebie porywa, ale od czasu do czasu szarpnij uzdą z całej siły. Najsilniejszy koń tego szarpnięcia nie wytrzyma. Przy zwolnieniu biegu, lub też wspięciu się konia zakryj drugą ręką nozdrza zbiegowi, nie puszczając jednak lejców. Sposób to najpewniejszy, oczywiście wtedy tylko, jeżeli go użyje człowiek mający zawsze przytomność umysłu i jak to mówią — zimną krew.

Podskubywanie gęsi.

W „Poradniku Gospod." czytamy: Że stanowiska ludzkości, a nawet i użyteczności, gospodarskiej, podskubywania gęsi pochwalać nie można; jest ono jeszcze jako tako znośnem, jeżeli się odbywa uważnie i względnie — przechodzi wszakże w okrucieństwo, jeżeli się biednemu ptakowi szyję, pierś i brzuch, od razu z pierza obedrze — trudno to już wtenczas nazwać użytkowaniem zwierzęcia, boć jest to wprost pastwieniem się nad niem.

Podskubywanie gęsi jest właściwie także ekonomicznym błędem, ptaki bowiem, cierpiąc przy tem zbyt wiele, jeśli jeszcze na dżdżyste i zimne trafi się powietrze, marnieją, a nawet wiele z nich niszczeje, a w każdym razie w wyroście nastaje stagnacya (powstrzymanie), którą tylko silnem żywieniem przezwyciężyć można — koszt — który osiągnięte z podskubanego pierza zyski często znacznie zmniejsza.

Na Pomorzu, gdzie jak wiadomo największe wyrastają gęsi, i zkąd do nas przychodzą owe sławne wielkie półgęski, podskubywania ich wcale nie znają. I ta więc okoliczność także zdawałaby się przemawiać tylko za tem, że podskubywanie gęsi wyrostowi ich szkodzi.

Wszakże mimo tych wszystkich prawd i dowodów pozostaje i to prawdą niewzruszoną, że gospodarz wszystkiego, cokolwiek zginąć by mu mogło, bronić powinien. Taki to przypadek zachodzi właśnie przy gęsiach, względnie w tym czasie, gdy te pierze gubią — podskubywanie więc wtenczas szkodzić gęsiom nie może wcale, boć pierze, które podskubuje się teraz, wypadłoby im samo i bezpożytecznie.

Z wszystkiego więc, cośmy tu za i przeciw podskubywaniu powiedzieli wynikałoby, że gęsi na chów przeznaczonych najlepiej nie podskubywać wcale, że zaś wszelkie inne podskubywać można, ale tylko w czasie gubienia pierza i to ostrożnie, aby nie sprawiać im zbytecznego bólu.

W skromnym szlacheckim urodzony domu, przodkowie jego zwali się Łaźnińskiemi i dopiero pradziad hetmana, nabywszy od Jędrzeja Piwo, majętność Stary Zamość, od niej Zamojskim pisać się począł.

Hetman miał wszystkie przymioty wielkiego obywatela; znakomity mąż stanu, autor, wojownik, ubóstwiany przez szlachtę, wielce ceniony przez króla Stefana, prócz mienia miał wszystkiego do sytu, to też zgromadzone Stany zaradzając temu, nadały mu siedm starostw, w których jest tyle wsi co dni w roku, a tyle miasteczek co miesięcy, i z nich utworzono ordynacyą z obowiązkiem wystawienia fortecy, założenia akademii i utrzymywania oprócz garnizonu twierdzy, dwóch pułków kawaleryi na usługę kraju. Wywiązał się hetman sumiennie z włożonego na siebie obowiązku, założył miasto, które od nazwiska swego Zamościem nazwał, a jako reminiscencyą młodości spędzonej w Padwie, nowo erygowanemu grodowi nadał cechę włoską.

W pośrodku miasta jest rynek piętrowemi domami zamurowany, dachy wyskokami zakryte kamienne mają ozdoby, dołem są podniesienia sklepione, któremi w około rynku obejść można, w pośrodku ratusz spory, z wysoką wieżą, w bliskości wałów gmach akademii, naprzeciwko niej wspaniały pałac ordynatów, dalej ogromny, pięknej bardzo architektury kościół XX. Franciszkanów, nakoniec fara, gdzie leży założyciel Zamościa i potomkowie jego, a w jednej z bocznych kaplic jest obraz Zwiastowania Panny Maryi, rysunku Perugina, a pędzla Rafaela de Sancio, arcydzieło jakiego prócz włoskich, mało która galerya posiada. Wysokie bardzo i grube niesłychanie mury okalają miasto, przy nich fosy, które zalewano wodą z przyległego stawu; na wałach sto przeszło armat dawniej ustawionych było.

Trzy bramy wiodły do twierdzy, jedna Lubelska, ozdobiona figurą allegoryczną, przedstawiającą Polskę, na drugiej, Szczebrzeskiej, był wryty orzeł Jagielloński, w trzeciej, Lwowskiej, umieszczono płaskorzeźbę, wyobrażającą wjazd hetmana do Zamościa, kiedy po bitwie pod Byczyną prowadził wziętego w niewolę arcyksięcia Maksymiliana.

Od strony Szczebrzeskiej bramy był staw, przez niego szła grobla do twierdzy prowadząca, naprzeciw zaś Lwowskiego wjazdu, na strzał armatni od miasta, ciągnęły się przedmieścia daleko większe od samego Zamościa, Nowem Miastem nazwane.

Do tak obwarowanego miejsca ciągnął marszałek Łomżyński z komendą swoją, zbierając po drodze ochotników, a kiedy stanął w Zamościu, rozłożył się na przedmieściu, a administracya ordynacyi w skutek rozkazu odebranego od wojewody, który przebywał za granicą, dostarczała furażów i żywności potrzebnych. Wojewoda Podolski nadzwyczaj był dbałym o utrzymanie Zamościa na stopie przyzwoitej obrony, a że w Polsce nie było w owym czasie wykształconych artylerzystów i inżynierów, musiano ich też sprowadzić z za granicy.

Szkoła Fryderyka W. najwięcej wydała ludzi wojskowo usposobionych, kiedy więc ustała w r. 1765 siedmio-letnia wojna i zmniejszono armię pruską, wtenczas wojewoda sprowadził pułkownika artyleryi, i dwóch oficerów inżynieryi, pierwszemu oddał dowództwo Zamościa, dwaj drudzy zajęli się robotami fortecznemi, które w ciągu dwóch lat wykończone, postawiły twierdzę w dobrym stanie, i w takim była w chwili przybycia do niej Konfederatów.

Marszałek Łomżyński zajęty rozlokowaniem oddziału swego, posłał do dowódzcy Goliana z zawiadomieniem, że ma do niego list od ordynata, a ten z wielką skwapliwością przybył w odwiedziny do pana Kazimierza. List ten zawierał rozkaz znoszenia się we wszystkiem z marszałkiem Łomżyńskim, i udzielenia wszelkiej możliwej pomocy Konfederacyi, do czego się pułkownik solennie zobowiązał i zaraz zaprosił marszałka do twierdzy, pokazywał mu w najdrobniejszych szczegółach całe jej uzbrojenie, i zapasy, wydał z arsenału broń i amunicyę potrzebną, słowem całem swojem znalezieniem się potrafił ująć sobie marszałka Łomżyńskiego i starszyznę, jeden tylko Szyc niedowierzał mu, i nie taił się z tem przed panem Kazimierzem.

Tę niekorzystną opinią o pułkowniku na przeczuciu i wstręcie jakimś opartą, rad był pan Szyc poprzeć dowodem, i dla tego polecił cyganowi, ażeby starał się wywiedzieć, z kim on miewa stosunki.

W skutek tego polecenia, Saga, który codzień bywał w fortecy, zachodził do szynkowni w bliskości zamku będącej, tam napotkał stajennego dowódzcy, i ten rozpowiadał, że ulubiony wierzchowiec jego pana zasłabł, a środki jakiemu dają, nie przynoszą ulgi; cygan, który (jakem to wyżej powiedział) leczył nieraz konie, i miał jakieś sekreta cyganom tylko znane, wypytał się o szczegóły choroby, a wysłuchawszy ich oświadczył się, że wyleczy konia. Furman uradowany tą obietnicą zaprowadził go do stajni, a kiedy po obejrzeniu konia, z wszelką pewnością zaręczył że zdrów będzie, sługa doniósł o tem pułkownikowi, ten zaś kazał przywołać Sagę i obiecał mu sowitą nagrodę skoro koń zdrów będzie.

Od pierwszego zaraz lekarstwa polepszenie nastąpiło, to też żona pułkownika traktowała cygana, dzieci, którym sztuki różne pokazywał bardzo go polubiły, i codzień w ogrodzie zabawiał je, grał na drumli, właził na najwyższe drzewa, przeskakiwał różne zawady, a wszystko to z wielką uciechą dla malców. Jednego dnia kiedy je tak bawił, ujrzał przy tylnem wyjściu ogrodu stojącą jakąś tależkę, dwoma silnemi zaprzężoną końmi, i pytał zaraz niańki dzieci, kto tym wózkiem przyjechał, ale ta odrzekła, że nie wie co to za jeden, ale że on tu już kilka razy przybywał w odwiedziny.

Nie długo ukazał się pułkownik w towarzystwie jakiegoś jegomości, po cywilnemu ubranego, rozmawiali oni z zajęciem po niemiecku, a potem u bramy ogrodowej serdecznie się żegnali, a kiedy wsiadł do wózka ów nieznajomy, to furman pytając go gdzie ma jechać, dał mu tytuł: *Wysoko Błahorodije* i ruszył ku Szczebrzeskiej bramie.

Usłyszawszy to pospieszył cygan na Nowe Miasto dla zawiadomienia pana Szyca o swojem odkryciu, a ten doniósł o tem marszałkowi, i obydwa nie mogli już wątpić o tajemnem jakiemś znoszeniu się dowódzcy Zamościa z Moskalami; przedsięwzięli też zaraz środki zabezpieczające ich od nagłego napadu, wysłali patrole w różnych kierunkach, i te co szły ku Lublinowi i Lwowowi, zawiadomiły o zupełnym spokoju, te zaś co były na drodze do Szczebrzeszyna wiodącej, napotkały gęste patrole kozackie.

Wszystko tedy nakazywało ostrożność; to też pan Kazimierz kazał kulbaczyć konie, rozdano ładunki piechocie, spakowano furgony, a kiedy zupełna już była gotowość do wymarszu, postanowił marszałek pojechać do twierdzy dla zbadania zamiarów dowódzcy, a na tę wyprawę wziął z sobą Goliana i kilku towarzyszy.

Ukazanie się pana Kazimierza z Golianem zmięszało niezmiernie pułkownika; na zarzuty czynione mu że pomimo wieści o bliskości nieprzyjaciela żadnych przygotowań do obrony twierdzy nie robi, składał się niewiadomością, a kiedy przywołany jeden z tych co to warzyszyli panu Kazimierzowi oświadczył, że widział na swoje oczy snujących się kozaków, wtenczas pułkownik zapewnił marszałka, że zajmie się przygotowaniem do obrony, radził przytem, żeby jeżeli Moskale zechcą atakować konfederatów, cofali się pod wały miasta, a on strzałami armatniemi razić będzie nieprzyjaciela.

Wśród tej rozmowy nadbiegł oficer straż przy bramie Szczebrzeskiej trzymający, i oznajmił że widno ciągnących Moskale, i że konnica ich dochodzi już do grobli: na tę wieść wielkie podziwienie okazał pułkownik, i obracając się do pana Kazimierza,

— Panie marszałku — rzekł — nie ma czasu do stracenia; niech pan spieszy do swoich, a ja się przygotuję na przyjęcie nieprzyjaciela.

Pan Kazimierz nie mając żadnych dowodów potępiających pułkownika nie śmiał mu wyrzucać zdrady, wzdrygało się prawie serce jego na myśl zrobienia tak krzywdzącego zarzutu niewinnemu może człowiekowi, i to w chwili kiedy się oświadczył z gotowością do obrony, dla tych więc dowodów zaleciwszy mu jak nawiększy pospiech, pożegnał go, zeszedł na dół, dostał konia i ruszył.

Jeszcze nie wyjechał był z dziedzińca zamkowego, kiedy ujrzał Sagę pędzącego na Wijunie.

— Oho! coś nowego! — zawołał do otoczających — a cygan osadził konia.

— Zdrada JWPanie! — wykrzyknął — obie bramy zamknięte! — i wskazał ręką w kierunku lwowskiej i lubelskiej.

— Wywalimy je — ozwał się Golian.

— Niepodobna! — odrzekł cygan — bo sztabami żelaznemi zaparte.

Na tę wieść marszałek spojrzał na zamek, w którym przed chwilą był z pułkownikiem, i podnosząc rękę w górę:

— Ha! nikczemny! — zawołał — jeżeli żyć będę, to mi głową odpowiesz za tę zdradę. Na Szczebrzeską bramę panowie! — dodał i ruszył w całym pędzie konia.

Nie zatrzymując się ani na chwilę minęli ją, przebyli most, i stanąwszy po za blokhauzem patrzali na groblę.

Moskale, zapewne w skutek umów z dowódzcą Zamościa, bezpiecznie postępowali, przednia straż ich z kilkunastu koni złożona mijała młyn na grobli będący, a kiedy dochodzili do blokhauzu, wypadli z po za niego konfederaci, dali ognia z pistoletów, a potem szablami uderzyli na nich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WASHINGTON.

Washington, 24 września. Ministeryum stanu odebrało od amerykańskiego poselstwa w Pekinie sprawozdanie o ostatnich powodziach w Chinach. Obszar zalany obejmuje 3000 mil kwadratowych i jest zamieszkanym przez kilka milionów ludzi. Wielu utraciło życie a przeszło 10,000 osób musiało opuścić swe zagrody i żyje obecnie z dobroczynności innych. Pod Lutas na kolei prowadzącej z Tongku do Tongczon został w długości kilku mil zniszczony nasyp kolejowy przez ludność twierdzącą, że nasyp wstrzymał wodę i przez to był przyczyną powodzi.

Powiadają, że jenerał dowodzący w Lutas się przyczynił do spustoszenia nasypu, w czem wielu żołnierzy brało udział. Wicekról Li pozostał zupełnie obojętnym, gdy ludzie nasyp przekopywali.

Kopalnia węgli w Tongrzan została zamkniętą i 3000 ludzi utraciło pracę. Komunikacya kolejowa została przerwaną. Przekopanie nasypu kolejowego nie było wcale potrzebne, aby woda odpływała. Wszystkie te wypadki okazują, że między mieszkańcami panuje ogólny ruch przeciw budowaniu kolei, który prawdopodobnie cofnie wszystkie dalsze przedsiębiorstwa kolejowe na nieograniczony czas.

Washington, 24 września. Izba niższa potwierdziła uchwały senatu, że wdowy po jenerałach Fremont, Crook i McClellan mają dostać po $2000 pensyi rocznej. Dalej potwierdzono uchwałę senatu, że statki wojenne pierwszej klasy mają nosić nazwę jednego ze Stanów Zjednoczonych, drugiej klasy nazwę miastu, trzeciej klasy nazwę pamiętnego wypadku w historyi floty amerykańskiej lub nazwisko jakiego bohatera, który miał styczność z takiem wydarzeniem, a czwartej klasy nazwę rzeki lub jeziora.

Washington, 25 września. Odnośnie do ugody między dwiema izbami kongresu, izba niższa przeznaczyła $100 rocznej pensyi dla wdowy po jenerale Hartranft.

Washington, 26 września. W izbie reprezentantów wystąpił poseł Enloe z nową skargą przeciw poczmistrzowi Wheat, który na swej liście urzędników miał niejakiego Bradleya pracującego w drukarni rządowej, który dostawał jako niby to urzędnik pocztowy $100 miesięcznie, z których atoli $95 musiał oddać jednemu z synów Wheat'a.

Washington, 26 września. Konferencya co do uchwały taryfowej ukończyła się i wydział obecnie pracuje nad sprawozdaniem. Wydział zgodził się na przyjęcie poprawek senatu co do stósunków handlowych; cukier ma być wolnym od cła aż do 16, po nad tym numerem cło wynosi ½ centa za funt; szpagat jednę siódmą centa za funt. Uchwała ma się stać prawem z dniem 6 października rb. lecz towary mogą być jeszcze sprowadzane po starej taryfie aż do 1 paźd. Przepisy co do cukru mają wejść w życie z kwietniem przyszłego roku.

Warunki uchwały izby niższej pozostały po większej części niezmienione, podatek zwany, „special tax" został zniesiony a za tytoń i tabakę do zażywania nałożono 6c. cła od funta.

Podwyżka senatu cła na piwo, wino i likiery została wykreśloną tak iż pozostało tylko cło na szampan i wódkę. Gorsety są wolne od cła.

— Biskup Shannon z Jamestown, N. D., odwiedził dzisiaj ministra spraw kraju i zaprotestował przeciw zniesieniu przez komisarza indyańskiego, Morgan'a, szkoły dziennej i szkoły przemysłowej w rezerwacyi Turtle Mountain Indyan w północnej Dakocie.

— Bióro spisu ludności podaje dzisiaj liczbę mieszkańców następujących miast: Council Bluffs, Iowa; 21,388, Creston, Iowa, 7195; Des Moines, Iowa 50,067; Kokomo, Ind., 8224; La Porte, Ind., 7122; Logansport, Ind., 13,798; Michigan City, Ind., 10,704; Peru, Ind., 6731; South Bend, Ind., 21,786; Valparaiso, Ind., 5083; Oakland, Cal., 48,590; Sacramento, Cal., 26,272; Stockton, Cal., 14,376.

— Izba niższa uchwaliła dzisiaj, że przewodniczący wydziału dla wystawy światowej, ma zamianować podwydział złożony z pięciu członków, którzy się mają udać do Chicago i się wywiedzieć, jak dalece postąpiły naprzód przygotowania do wystawy, ile miejsca przeznaczono dla wystawy rządu Stanów Zjednoczonych i t. d., i aby przy rozpoczęciu najbliższej sesyi złożyli sprawozdanie.

— Izba niższa w porozumieniu z senatem przyjęła uchwałę odnoszącą się do wspomogi osadników, którzy nieprawnie się osiedlili na gruntach Northern Pacific kolei w północnej Minnesocie. Osiedliło się tam około 400 familii w dobrej wierze, że mają prawo do tego. Wolno im w przeciągu roku osiedlić się na innych gruntach Stanów Zjednoczonych, przyczem im się policzy czas, którzy przebywali na gruntach, do których według teraźniejszej decyzyi nie mają prawa.

AMERYKA.

Brato-bójca.

W Saginaw w piątek wieczorem w Saloon'ie Noel'a na Genesee ave. William H. Palmer zastrzelił swego brata Alfreda Palmer. Bracia od dawniejszego czasu mieli spór o drobnostkę, lecz w tym dniu pili wspólnie i grali w karty. O 5-tej godzinie William pożyczył strzelbę od przyjaciela a poszedłszy do saloonu zawołał: „Gdzie jest człowiek, który mnie chce zastrzelić". W okamgnieniu wydobył Afred rewolwer i wymierzył w Williama. Ten atoli strzelił i ugodził brata w same serce, podczas gdy kula z rewolwera tegoż przeleciała obok jego głowy. Mordercę aresztowano. Alfred liczył lat 32 i był nieżonatym.

Fałszerz pieniędzy.

W Allegheny, Pa., uwięziono niejakiego Józefa Keener, w którego domu znaleziono prawdziwą mennicę. Była tam wspaniała i elektryczna baterya dla pozłacania lub posrebrzania pieniędzy, oprócz tego stół do ochłodzenia gorących 5, 10, 25 centów i dolarów. Formy dla jednodolarówek były doskonałemi. Od czasu uwięzienia tego człowieka, wielu się przekonało, że mają fałszywe dolarówki, które nie łatwo można rozeznać od prawdziwych.

Muszą liczyć lat szesnaście.

Z Braddock, Pa., donoszą 27 września: Dzisiaj ogłoszono w Edgar -- Thompson fabrykach, że wszyscy chłopcy nie liczący lat szesnaście utracą pracę. Dalej ogłoszono, że tylko pełnoletni ludzie odtąd dostaną pracę w stalowniach firmy Edgar -- Tompson.

Ogłoszenie to nie polega na żadnem prawie, tylko pochodzi z głowy Andrew'a Carnegie, który zawsze był przeciwnikiem pracy dziecięcej. Niestety rozkaz ten dotyka wiele wdów, których synowie byli jedynemi ich podporami. Wskutek tego ukazu utraciło pracę w Braddock przeszło 250 chłopców a w Homestead przeszło 100.

Dwie ofiary elektryczności.

W Winchendon, Mass., zostali dnia 26 września zabici przez dotknięcie drutu elektrycznego Edward T. Ryan i G. Bernard, pierwszy liczący lat 18, drugi 20. Drut został zdjęty z dworca Boston i Albany kolei, ponieważ miano usunąć jakiś budynek i był zwieszonym wzdłuż słupa. Bernard z lekkomyślności schwycił za drut; ręce jego zostały zwęglone a Ryan niezawodnie padł ofiarą elektrycznego prądu, gdy chciał przyjaciela oswobodzić z niebezpiecznego jego położenia.

Profesor Stace.

W czwartek rano umarł w Notre Dame, Ind., Arthur J. Stace, profesor inżynieryi przy uniwersytecie tamtejszym. Profesor Stace urodził się w r. 1838 w Sussex w Anglii. Licząc lat 10 został przez chrzest przyjęty do kościoła katolickiego; familia jego należała do tych, które wraz z Newmanem i Manningiem (późniejszymi kardynałami), przeszły na łono kościoła katolickiego. Zmarły należał od r. 1860 do uniwersytetu w Notre Dame i był bardzo wykształconym i zdolnym człowiekiem, który jako literat i matematyk uzyskał sobie sławę. W r. 1889 był jednym z komisarzy, których rząd Stanów Zjednoczonych wysłał na wystawę światową w Paryżu.

Wolała śmierć niż obłąkanie.

Z New Brighton, Pa., piszą dnia 25 września: Panna Dot Henry, młoda dama bardzo popularna w kołach kościelnych i towarzyskich, siostra majora Thomas Henry, zastrzeliła się dzisiaj w ogrodzie graniczącym z posiadłością jej familii w Fallston. Wyobrażała sobie, że familia chce ją odesłać do zakładu dla obłąkanych i dla tego odebrała sobie życie.

Pastor fałszerzem.

W czwartek rano aresztowano w Milwaukee Rev. A. M. De Ford'a z Hortonville, Wis., który się chciał udać do konferencyi pastorów w Whitewater, za oskarżeniem że jest fałszerzem pieniędzy papierowych. Znaleziono w jego kieszeniach różne pokrajane pieniądze papierowe, nożyczki, dwa ostre noże i butelkę kleju (mucilage.) Ucinał zwyczajnie rogi z $10 i $20 i przylepiał takowe na dwie dolarówki. Liczba jego ofiar ma być dość znaczną.

Pozbył się żony za sto dolarów.

Z Uniontown, Pa., donoszą dnia 25 września. Mary Matey poślubiła Andrzeja Jobes trzy lata temu w Youngstown, O. Mary liczy lat 40. Wczoraj wieczorem ubiegła z 26 lat liczącym Andrzejem Franek i udała się z nim do Connellsville. Mąż jej wystarał się o „warrant" dzisiaj rano i kazał ich aresztować a gdy ich przywieziono do sądu w Uniontown, niewiasta powiedziała, że ma $100 w banku w Connellsville i ofiarowała takowe Jobes'owi jeżeli ją puści. Odebrał pieniądze i wyrzekł się żony, która w spokoju odeszła z młodym swym kochankiem.

Z dziedziny pracy.

Woźnicy tramwajów w Louisville, Kentucky, grozili od niejakiego czasu strajkiem; aby takowemu zapobiedz kompania kolejowa podwyższyła myto o pół centa na godzinę.

— W Terre Haute, Ind., zastrajkowała we czwartek służba kolejowa na liniach Mackey'a. Ludzie ci zażądali wyższe myto, którego im prezydent Mackey nie chciał dać, poczem natychmiast nastąpił strajk. Strajkierzy już miesiąc temu umówili się, że zażądają większe myto i są obecnie zupełnie uorganizowanymi.

Uwięziony przy ołtarzu.

Przy ołtarzu został w tych dniach uwięziony w Brooklynie, N. Y., młody człowiek niejaki Wm. J. Pray właśnie gdy kapłan miał wymawiać słowa mające go łączyć aż do śmierci z dziewczyną przy jego boku się znajdującą. Z warrantu, który konstabler przeczytał, okazało się że Pray porzucił inną dziewczynę, która jest bliską macierzyństwa a która go zaskarżyła o niedotrzymanie słowa. Pray pod takiemi okolicznościami widział się zmuszonym pożegnać gorzko płaczącą oblubienicę i udać się do stacyi policyjnej, zkąd atoli wnet za stawieniem kaucyi został uwolniony. Wesele naturalnie zostało odroczone.

Liczba mieszkańców.

Fort Scott, Kan., 11,337
Arkansas, Kan., 7342
Wingfield, Kan., 2303
Parsons, Kan., 5417
Emporia, Kan., 7550
Bellaire, Ohio, 9901
Marietta, Ohio, 6531
Martinsburg, Ohio, 6247
Zanesville, Ohio, 21,117
San Francisco, Cal., 297,990
San José, Cal., 18,027.

Katolicy niemieccy.

W Pittsburgu rozpoczął się dnia 22 września czwarty wiec niemieckich katolików. Obecnymi byli delegaci 32 stowarzyszeń; z duchowieństwa byli obecni: biskupi Rademacher z Nashville, Katzer z Green Bay. Jansen z Belleville, arcyopat Hintenach z St. Vincent i opat Fintan z Meinrad i 300 kapłanów.

Wiec, na którym się mianowicie toczyła sprawa o utrzymanie języka niemieckiego w szkołach został odroczony 24go września.

Zastrzelony zamiast niedźwiedz'a.

Z Shawano, Wis., donoszą dnia 25 września. W przeszłą sobotę został Perry, stary żołnierz zabity w lesie przez towarzysza. Perry udał się z kilku twarzyszami do lasu, aby się przekonać, czy się niedźwiedź znajduje w połapce, którą zastawiono. Okazało się, że niedźwiedź był w połapce, lecz kilka minut przed przybyciem łowców z niej się wydostał. Łowcy więc rozłączyli się, aby pana niedźwiedzia schwycić. Perry znalazł drzewo, które na wpół złamane opierało się o drugie, i wchodził na takowe, aby się módz lepiej zoryentować. Jeden z jego towarzyszów usłyszawszy szelest i widząc ciemną postać włażącą na drzewo, mniemał że odkrył niedźwiedzia, wymierzył i strzelił. Raniony kulą i 9 lotkami spadł Perry. Uległ podobno ranom.

Ocalony przez psa.

Sześć stóp długa czarna żmija byłaby w tych dniach w pobliżu Selkirk, niedaleko od Albany, N. Y., o mały włos zadusiła chłopca. Dziewięcioletni syn farmera Henryka Hoover pasł bydło swego ojca w pobliżu zarośli, gdy nastąpił na czarną żmiję grubą jak ręka, którą uważał za suchą gałąź. Ta obwiła się natychmiast na około jego nóg i posuwając się coraz bardziej w górę starała się okolić jego kark. Chłopiec w przestrachu począł wołać o pomoc; wtem nadbiegł jego pies, który schwycił żmiję kłami i starał się ją od chłopca oderwać, co mu się także po chwili udało. Chłopiec utracił prawie dech od ściśnienia i był tak słabym, że mógł tylko za pomocą psa, na którym się opierał, zawlec się do domu. Wstrząśnienie nerwów było tak wielkiem, że chłopiec przez kilka godzin nic nie mógł widzieć i dostał kurczy, gdy nareszcie przybył do rodzicielskiego domu.

Nie lada imigrantka.

Gdy w środę wylądowali w „Barge Office" w Nowym Yorku imigranci, których przywiózł parowiec Anchoria, wszyscy urzędnicy się zadziwili, gdy spotrzegli niewiastę młodą przewyższającą co do wyrostu 300 jej towarzyszących pasażerów przystępujących do pisarka, którego obowiązkiem i zadaniem jest w główną swą książkę zapisywać przyszłych obywateli i obywatelki przybywających do błogosławionego tego kraju. Młoda wysoka dama kazała się w księdze zapisać jako Bella McDonald. Aby postać jej opisać odnośnie do starego europejskiego formatu paszportowego, jest to przyjemna piękna brunetka z odnośnemi czarnemi oczami i urodziła się w powiecie Kildare w Irlandyi, liczyła 16 do 17 lat, mierzyła w pończochach 6 stóp i 7 cali, podczas gdy ważyła tylko — 274 funty. Dziewczyna jest inteligentna i wypraszała sobie wszelkie niepotrzebne żarty co do jej olbrzymich cielesnych stósunków; będzie gospodarowała dla swego brata, który w Nowym Yorku przebywa.

Rabunek.

Z Logan, Ohio, donoszą, że czterech zamaskowanych rabuśników odwiedziło dom starego farmera Jana Krimm w Gibsonville w Hocking powiecie, ogłuszyli jego i żonę za pomocą toporka i obrabowali dom. Stary farmer uległ ranom. Rabuśnicy nie pozostawili żadnego śladu.

Gradobicie.

Straszliwa burza połączona z gradobiciem nawiedziła w tych dniach Huron powiat w zachodniej części stanu Michigan. Donoszą z owej okolicy, że miejscami grad pokrywał ziemię w wysokości pięciu cali. Większa część farmerów utraciła przez burzę cały plon, co dla wielu jest tym gorszym ciosem, iż farmy tylko dzierżawią i obecnie pozostali bez wszelkich środków. Strata wyrządzona przez burzę wynosi przeszło $300,000.

Drogi całus.

Dosyć drogo musiał odpokutować za całus dr. Fischer mieszkający w S. St. Louis, Missouri. Mimo jej woli pocałował piękną żonę saloonisty Bertram, która go w jego biórze odwiedziła, i wynikiem było, że rozjątrzony Bertram nocą odwiedził doktora i tak mu skórę wygarbował, iż tenże przez kilka dni musiał pozostać w łóżku. Następnie kazał dr. Fischer uwięzić saloonistę, lecz sędzia Campbell uwolnił go natychmiast wychodząc ze zasady, że mąż ma prawo zemścić się w powyższy sposób za obrazę swej żony.

Zastrzeliła go.

W Pontiac, Wis., został w czwartek rano zastrzelony przez swą żonę Charles Johnson, robotnik, który w ostanich czasach się oddał pijaństwu i wskutek tego nieraz swą lepszą połowicę poniewierał. W środę na wieczór powrócił znowu w „wesołym" stanie do domu, włożył swe manatki do walizki i wyniósł się mówiąc „Nie zobaczysz mnie już nigdy!" Powrócił jednakowoż i to wkrótce po pożegnaniu się „na wieki". Lecz żona go też już nie chciała widzieć, ani też mieć w swoim domu. I cóż uczynił na zawsze rozłączony małżonek? Gwałtem włamał się do domu i gwałtem chciał się znowu stać jego panem. Żona atoli wystąpiła przeciw niemu z rewolwerem w ręku i strzeliła. Wynikiem będzie, że Johnson zajmie mieszkanie na drugim świecie.

Stan Nevada.

Nevada, który to stan w r. 1880 miał 62,266 mieszkańców, ma odnośnie do teraźniejszego obliczenia tylko 44,327 ludności. Utracił więc trzecią część mieszkańców i stoi prawie na tem samem stanowisku, co w roku 1870 (42,491). Gdyby nawet Arizonę przyłączono do Nevady, to nie byłoby jeszcze tyle mieszkańców, ile ich w innych stanach potrzeba, dla wybrania jednego posła do kongresu. I nikczemny ten stan posełа dwóch senatorów do kongresu.

Nieostrożny.

Zuchwałego oszukaństwa dopuścił się James Hatch z Philadelphii. Tenże sprzedał maklarzowi własności realnej Harry J. Dewey w Detroit 5500 akrów roli na północnym półwyspie stanu Michigan za $18,000 w akcyach górniczych. Dewey był tak nierozsądnym, iż się nie przypatrzył tej własności, lecz sprzedał ją innym ludziom. Gdy jeden z tych w tych dniach chciał dać zarejestrować swój dokument zakupna w Sault St. Marie, okazało się, że grunt, o który chodzi, leży kilka mil od lądu i to 600 stóp pod wodą. Dewey szuka obecnie Hatch'a, lecz nie może go znaleźć.

Hala sądowa bóżnicą.

„City Court" w Nowym Yorku została w tych dniach na krótki czas zamienioną w bóżnicę, w której się odbył ślub według obrządku żydowskiego. Młoda żydówka Goldner zaskarżyła kilka tygodni temu 22 letniego Bernstein'a Fuerstenbaum, kusznierza, ponieważ obiecał, że się z nią ożeni, lecz słowa nie dotrzymał i kazała go uwięzić. W tych dniach oświadczył Fuerstenbaum, że dotrzyma słowa. Dziewczynę przywołano do sądu, gdzie się zgodziła na natychmiastowy ślub, pod warunkiem atoli, że rabbin dopełni ceremonii, choć młody pan starał się ją przekonać, że ślub cywilny jest tak ważnym, jak i inny ślub. Sędzia McAdams oświadczył, że trzeba mieć wzgląd na opinię młodej panny, jeżeli ta ma powątpiewanie religijne co do małżeństwa cywilnego, i że ślub ma się odbyć według obrządków jej wiary. Przywołano rabbina Kaufmana, który przyniósł ze sobą baldachim, szklankę, wino i wszystko co jest potrzebnem do ślubu żydowskiego i w sądzie dopełnił ceremonii w obec 40 widzów, z których każdy musiał mieć głowę nakrytą.

Węgle zdrożeją.

Dnia 25 września odbyła się w Nowym Yorku konwencya wschodnich i zachodnich agentów dla węgli. Agenci dla zachodu postanowili począwszy od pierwszego października podnieść cenę węgli w Buffalo o 25 centów na tonie, w Chicago o 15 centów. Wschodni agenci podwyższyli cenę za węgle piecowe o 40c. za „nut" o 20 a za mniejsze węgle o 10c. na tonie. Uchwalono że w październiku ma się wydobyć 3,500,000 podczas gdy wrześniu wydobyto 3,250,000, a w październiku przeszłego roku 3,712,000 ton węgla.

Pożarta przez świnie.

Z New Castle, Pa., donoszą, że trzyletnia, dziewczynka, córka niejakiego Cooper, która była w odwiedzinach u farmera John'a Syndall w Morawia, dnia 25go września się przechyliła przez ogrodzenie, w obrębie którego świnie się znajdowały, straciła równowagę i wpadła między świnie. W okamgnieniu dwie wielkie świnie rzuciły się na dziewczynkę i pożarły ją, nim jej było można przyjść z pomocą.

Zderzenie się pociągów towarowych.

Z Zanesville, O., donoszą 28 września: O pierwszej godzinie w nocy wydarzyło się tutaj straszliwe nieszczęście na Baltimore i Ohio kolei. Z powodu niedbałości urzędnika dworcowego. (który jest chłopcem nie liczącym lat 18) zderzyły się dwa pociągi. Ośmiu ludzi utraciło życie a trzech zostało ciężko ranionych.

Pokochali się.

Wiadomo, że od dłuższego czasu jest zakazanem w Illinois małżeństwo pomiędzy pierwszymi kuzynami. Takie samo prawo zostało uchwalone niedawno temu w stanie Missouri. Z tej przyczyny został ośmdziesiąt i dwa lata liczący Joseph Turner, który posiada piękną farmę w Mexico w północnem Missouri, udać się do terytoryum indyańskiego. Człowiek ten rozkochał się w sześćdziesiąt i pięć lat liczącej kuzynce. Obydwaj uznali, że bez siebie nie mogą żyć i aby osięgnąć cel ich życzeń, widzieli się zmuszonymi opuścić Missouri. W tych dniach wyjechali do Vinita, I. T., aby się tam poślubić.

Strzelał do syna w kościele.

Przed ołtarzem katolickiego kościoła w Jersey City, przed którym właśnie się miał odbyć ślub młodego Kessel'a z panną Maryą Deely, strzelił w tych dniach ojciec młodzieńca Henry Kessel do niego. Gdy pierwsza kula chybiła, chciał po drugi raz strzelić, lecz odważny ks. Sheehan, który właśnie miał wymówić słowa łączące młodą parę, rzucił się na rozjątrzonego człowieka i zapobiegł jego zamiarowi. Panna młoda omdlała. Nikt oprócz obawy nie znającego kapłana nie śmiał się przybliżyć do gwałtownego ojca. Syn stał blady od przestrachu przed ołtarzem, obrączka ślubna wypadła z jego ręki. Na chwilę puścił ks. Sheehan starego Kessel'a, z czego ten skorzystał, aby jak najprędzej ubiedz z kościoła; nikt nie pobiegł za nim. Od samego początku opierał się małżeństwu syna, gdyż nie chciał aby Mary Deely jako synowica przybyła do jego domu.

Pies popełnia samobójstwo.

Z Patoom Court, N. J., donoszą: Pani P. J. Daley, mieszkająca w naszej wsi była właścicielką psa tego gatunku, który lubi lecieć po za każdym wozem i szczekać na niego gwałtownie, przez co przeszkadza wszystkim sąsiadom. Kilka dni temu, gdy bestya zajmowała się mniemanym swym obowiązkiem i towarzyszyła ciężko naładowanej furmance, dostała się pod koła i odniosła bolesne i niewygojalne rany. To tak zmartwiło ulubieńca pani Daley, że postanowił zakończyć bezkorzystny swój żywot. W tym celu udał się do dosyć oddalonej rzeki, wlazł z wyczerpaniem wszystkich sił do wody, włożył do niej głowę, i trzymał ją pod wodą póty, póki nie wyzionął swej psi duszy.

Barbarzyniec.

W Colchester, w powiecie Mc Donough, w zachodniem Illinois odkryto bestyę w postaci ludzkiej. Nazywa się W. L. Cosene. W tych dniach słyszano straszliwe okrzyki i narzekania, które pochodziły z domu Consene'a. Przed domem jego zgromadziło się mnóstwo ludzi, a gdy jęki i narzekania nie ustawały wyłamano drzwi na klucz zamknięte. W izbie przedstawił się tym, którzy do niej wbiegli, przerażający widok. Consene przebił uszy młodej żony, z którą dopiero sześć tygodni temu się ożenił, przeciągnął przez otwory postronki, i powiesił ją na takowych. Po całym pokoju leżały włosy, które szatan ów w ludzkiej postaci garściami z głowy młodej żony powyrywał. Gdy pierwsze osoby wbiegły do pokoju, wyskoczył Consene oknem, i ulotnił się i dobrze zrobił, bo niezawodnie zostałby powieszonym na najbliższem drzewie. Nazajutrz stawił się policyi w mieście powiatowem Macomb, gdzie obecnie się znajduje w więzieniu.

Żąda rozwodu.

W Henderson, Ky., stara się o rozwód podstarzały już obywatel Daniel Berry, który jest cieślą. Przed rokiem ożenił się ze swoją Amelią, którą uzyskał wskutek ogłoszenia w jednej z chicagoskich gazet. Amelia była piękną, silną wdową średniego wieku, która atoli, jak się zdaje, wybrała małżeństwo za swe rzemiosło, bo w tym razie po trzech dniach miodowych ulotniła się, wyłudziwszy poprzednio ze starego Daniela $400, które ze sobą zabrała.

Straszliwa zemsta.

Straszliwie się zemściła pewna niewiasta w Pittsburgu na swym nałogowi pijaństwa oddanemu i wciąż ją poniewierającemu mężu. Podczas gdy spał będąc pijanym nasypała niegaszonego wapna na jego oczy i oślepiła go na zawsze.

Cudowne wyleczenie.

John Clark, mieszkający w Bridgeton, N. J., który od czternastu lat musiał pilnować łóżka, był w tych dniach znów w stanie chodzić o własnej mocy. Zachorował na tak zwaną „chorobę św. Walentego" (epilepsya) i zarazem raził go paraliż, wskutek czego nie mógł używać nóg. Zaniesiono go do łóżka, którego do tego czasu nie opuścił. Nogi jego były sparaliżowane i codzień miał kurcze epileptyczne. Kilka dni temu przypadkowo rzucono krzesło na jednę z jego nóg, a to spowodowało, że po pierwszy raz od czternastu lat uczuł ból w jednym z palców u nóg. Muszkuły mimowolnie się skurczyły a Clark uczuł, że może nogę cokolwiek zginać. Z wysileniem jak największem począł ruszać nogą i udało mu się przewrócić się w łóżku, wskutek czego atoli spadł na podłogę, przyczem kolano padło na blaszanną tabakierkę, co mu niezmierny sprawiło ból. Położono go znów w łóżko, lecz on chciał koniecznie siedzieć i zwieszać nogi. Gdy tak siedział, nogi jego się ociepliły i cyrkulacya krwi powróciła. Powoli lecz stale powróciło życie do obumarłych jego członków i obecnie jest Clark w stanie chodzić o własnej mocy.

Zbrodnia dynamitowa.

Hibernia jest miasteczkiem górniczem położonem w pobliżu Dover, N. J., liczącem 1800 mieszkańców, którzy się składają z Walijczyków i Irlandczyków, z których pierwsi należą do sekty Wesley'anów podczas gdy Irlandczycy posiadają wielki rzymsko-katolicki kościół i wielką halę. W niedzielę rano o godzinie pierwszej zostało całe miasto wstrząśniętem straszliwą eksplozyą i okazało się że wielka hala św. Patrycyusza przy kościele katolickim została wysadzoną w powietrze Przekonano się, że takowe została zburzoną za pomocą nabojów dynamitowych, jakich się używa w kopalniach.

Publiczna chłosta.

W sobotę wychłostano w Wilmington, Del., publicznie 6 negrów i dwóch białych ludzi za różne kradzieże; każdy z nich dostał po 20 łozów. Jeden z negrów stanął przy pręgierzu chłosty w patentowych butach skórzanych i w ubiorze najnowszej mody, lecz ani mrugnął okiem, gdy mu wymierzano karę. Frank Stanton, biały, otrzymawszy 20 łozów, spokojnie zapalił cygaro. Oprócz wychłostanych musieli także stać przy pręgierzu przez godzinę John Byas, negier, który się dopuścił morderczego napadu i Sam Lony, fałszerz.

Nie ma być balu na cele kościelne.

Z Joliet, Ill., donoszą dnia 21 września: Arcybiskup Feehan zakazał tańczyć na fair'że urządzonym na korzyść szpitalu św. Józefa, którego budowanie się rozpoczęło bez zważania na religijne przekonanie tutejszych mieszkańców, którzy nie są zadowoleni z rozporządzenia arcybiskupa. Przygotowano wszystko do balu, gdy muzykanci najęci na tę okazyę, prawie wszyscy orzekli że nie będą grali tańców. Kierownik wystawą fantową, alderman Bolscheid nie był z tego zadowolonym i kazał muzykantom wynosić się z hali; ci nareszcie zgodzili się na granie tańców i bal się odbył pomimo zakazu arcybiskupa.

To i owo.

* Martin Kelly mieszkający w pobliżu Norwalk, Ohio, obchodził w tych dniach 104 rocznicę swych urodzin.

* W pobliżu granicy miasta Minneapolis zakupiła pewna kompania 3000 akrów roli za $1,750,000. Na obszarze tym zostaną wybudowane fabryki i domy dla robotników na wzór miasteczka Pullman w pobliżu Chicago, lecz w większych rozmiarach.

KATALOG
KSIĄŻEK

drukowanych w drukarni "Gazety Polskiej"
W. DYNIEWICZA,
— w —
Chicago - - Illinois.

Książki historyczne, powieściowe, bajeczne i z piosneczkami.

(Ciąg dalszy.)

PAMIĘTNA NOC LISTOPADA czyli dzieje wojny narodowej z r. 1830 i 31-go, wnukom opowiedziane przez żołnierza Czwartaka. Cena . . . . 50 c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . . 75 c.

PO DWUDZIESTU LATACH i KOBIECE RZĄDY. Dwie powiastki. Cena 10c.

BARTEK ŁATKA, czyli jak to żyd po śmierci zrobił testament 5

BRACIA RYWALE. Obrazy społeczeństwa wiejskiego z XVIII wieku przez J. I. Kraszewskiego, ... 50 c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . . 75 c.

OLITYPA czyli Ptak Stepowy, opowiadanie z czasów wzajemnych walk pomiędzy Indyanami Ameryki Północnej, napisał Fr X. Tuczyński . . . . . . 30 c.

GŁOWA Św. BARBARY, powieść z przeszłości Pomorza. Napisał X. Kojot. Cena. . . . 35 c.

WSZYSTKIEGO PO TROSZE. Cena. 15

HISTORYA TRZECIEGO DERWISZA KRÓLEWICZA o utraceniu prawego oka (Z tysiąc nocy i jednej).
Cena. . . . . 10c.

ZBIOR PIOSNEK, śpiewanych w Kongresówce i Litwie 15

LAMPA CZARNOKSIĘZKA czyli historya Aladdyna o lampie cudownej w jaskini czarnoksięzkiej i o cudownym pierścieniu, których połączona moc taką miała potęgę, że cudów dokazywał jej posiadacz Aladdyn. . . . . 30c.

HISTORYA ZOBEIDY, którą opowiedziała Kalifowi Harun Alraszyd o dwóch sukach czarnych. (Z tysiąc nocy i jednej.) 10

HISTORYA O NUREDDYNIE ALI I BEDREDDYNIE HASSAN, czyli dziwne przygody męża i żony i ich syna Adżyba. Opowiadanie Szeherazady. (Z tysiąc nocy i jednej). 15

HISTORYA SYNDBADA MORSKIEGO. Siedm niebezpiecznych podróży na wschodzie, odbytych przez nieustraszonego kupca, w których tenże doznał rozmaitych przygód i zmian losu. Opowiadanie Szeherazady (Z tysiąc nocy i jednej) - - - - - - - - - - - 15c.

CZARNY MATWIJ, powieść z życia ludu górskiego napisał Walery Łozinski, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem $1 75

KSIĄŻKA ZBIOROWA powiastki zebrane przez „Gazetę Polską" w Chicago.
Zawiera:
Powiastka o dorożkarzu Biedoklepie,
Djabeł,
Ignacy hr. Gurowski,
Figielek Ułanów,
Stara bajka o Zabłockim i mydle,
Roman syn Semenów . . 25 c.

HISTORYA O RYBAKU I GENIUSZU czyli duchu buntowniczym, jak również o królu greckim i o lekarzu Dubanie, o mężu i papudze, o ukaranym wezyrze, o zaczarowanych rybach i o młodym króla wysp czarnych (Z tysiąc nocy i jednej.)
Cena - - - - - - - - - - - - - - - - - 15c

MOINA czyli niepojęte drogi Opatrzności, napisała Emma z Kurowskich Puffke . . . 25 c.

KAZANIE BERNARDYNA i kilka innych ładnych powiastek.
Zawiera:
Kazanie Bernardyna. Dlaczego Majerowicz całował osła w ogon. Szynka Cesarska. Ustęp do historyi o strachach i upiorach. Wdzięczny wąż. Uważaj dobrze. Askryminum, preber tenturyje śpitulis. Legenda o św. Józefie. Cena. . . . . 15c.

OSIEM NOCY czyli opowiadania Sheherazady sułtanowi Szahryarowi następujących powieści: 1) Kupiec i geniusz; 2) Starzec i łania; 3) Starzec i dwa psy czarne. Z tysiąc nocy i jednej.)
Cena . . . . 10c.

OSIEŁ WÓŁ I RÓLNIK czyli lekarstwo na upór ciekawości kobiecej. Bajka z tysiąc nocy i jednej.
Cena - - - - - - - - - - - 5c.

WYBÓR PIEŚNI NARODOWYCH, w którym znajdują się: dumki, arye, marsze, krakowiaki, mazury, pieśni patryotyczne, wojenne, historyczne itd. Cena 30

OSTATNI Z RODU. Szkic powieściowy osnuty na tle historycznem skreślił W. Korn. Zielinski. 50
W mocnej oprawie . . . . 75c.

HISTORYA OPOWIEDZIANA PRZEZ KRAWCA o pewnym młodzieńcu, który z powodu jednego balbierza-gaduły wiele wyżył przykrych przygód. Opowiadanie Szeherazady z 1001 Nocy. Cena - - - 5c.

HISTORYA OPOWIEDZIANA PRZEZ LEKARZA ŻYDA o pewnym młodzieńcu, który utracił prawą rękę dla tego, iż nie znał się na wartości klejnotów. Opowiadanie Szeherazady z 1001 Nocy. Cena - - 5c.

"JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA." Napisał Syn mego Ojca. Cena - - 15c.

HISTORYA O ALI KODŻYI KUPCU BAGDACKIM, który oddał swemu przyjacielowi tysiąc sztuk złota na schowanie, a które tenże zabrał i zaparł się ich odbioru i jako mały chłopczyna sprawiedliwie rozsądził. (Opowiadanie Szeherazady z 1001 nocy.)
Cena. . . . . 10c.

POWIEŚCI WSCHODNIE czyli Przygody Balwierza i jego sześciu braci. Opowiadanie Szeherazady. (Z tysiąc nocy i jednej)
Cena. . . . . 10c.

HISTORYA MAŁEGO GARBUSKA czyli ile to strachu narobiło najedzenie się ryb z wielkiemi ościami. Opowiadanie Szeherazady z 1001 Nocy. Cena 5c.

TRZY JABŁKA, czyli skutki lekkomyślności niewolnika murzyna i jako tenże murzyn za karę został osądzonym na powieszenie. Opowiadanie Szeherazady. (Z tysiąc nocy i jednej.) 10

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Duryea, Pa.

Wszyscy ci, którzy obecnie nie mają pracy, a radziby chcieli pozostawać w pobliżu kopalni węgla dla zysku, czy to z pracy lub prowadzenia jakiego interesu, t. j. sztoru lub salonu, niech się zgłoszą jak najprędzej po loty do niżej podpisanego. Miejscowość nasza szybko się rozwija i loty idą w górę, gdyż nie ma tu nikogo, któryby nie miał pracy a każdy przybywający takową dostaje. Tych, którzy mają familię, przestrzegam aby nasamprzód przybyli dla swej familii wygody, wybudowali choć skromny domek, bo rentów nie ma. Rok rocznie budują tu kilkadziesiąt domów, lecz każdy dla siebie. Pracy tu dużo, lecz będzie jeszcze więcej, gdyż niebawem rozpoczną czynność dwie nowe „brechy" i to na wielką skalę. Na razie będzie potrzeba najmniej 1000 górników i robotników (pod ziemią i na wierzchu). Ci którzyby się tu chcieli osiedlić, najlepiej zrobią, jeżeli nasamprzód loty zakupią, a niżej podpisany chętnie będzie Rodakom pomagał a znajdziecie mnie zawsze w domu. Mieszkam naprzeciw John'a Flynna. Kupujący lot wypłaca 10 procent, dostaje czysty abstract, resztę wypłaca w rocznych ratach po 6 procent. Kupujący ponosi koszta przy otrzymaniu abstraktu (Recording Deed) w wysokości $5.50.

Przybywajcie czemprędzej, bo wkrótce zostanie podwyższoną cena lotów, które są od 50 do 100 stóp szerokości a 150 długości.

Mam do rozsprzedania wszystkie loty, które się tu w Duryea znajdują, a więc przy kupowaniu będą Polacy mieli do czynienia tylko z Polakiem.

John S. Dombkowski,
Duryea, Pa.
(Oct. 24).

POSZUKIWANIE.

Poszukuję Wincentego Sobonia, który przybył do Chicago w maju 1890 r. Pochodzi z Wierzchołowic, powiatu Tarnów w Galicyi. Ktoby o nim wiedział, niech mi doniesie pod adresem:

Karól Bodzioch,
Corsicana, Sec. House No. 31, Texas.
(39—41)

Franciszek Baran poszukuje wuja swego Wawrzyńca Kmiecia pochodzącego z Galicyi, pow. Pilzneńskiego, wsi Jastrząbka Stara, który podobno od kilku lat ma przebywać w Nowym Yorku. Ktoby o nim wiedział, lub on sam niech mi doniesie pod adresem:

Aniela Baran,
122 Williams str., Northampton, Mass.

Poszukuję ojca mego Wincentego Brazajtis, który już 7 lat temu przybył do Ameryki, i przebywał w Spring Valley, Bureau Co., Illinois.

Jerzy Brazajtis,
Singer, Nimick & Co., 34 Ward,
Pittsburgh, Pa.

Poszukuję mego brata Michała Sulkowskiego który przybył do Ameryki przed 6 laty, i ostatecznie przebywał w St. Louis. Pochodzi z kongresowej Polski, Płockiej gubernii. Ktoby z rodaków wiedział o nim lub on sam niechaj raczy mię zawiadomić pod adresem:

Stanisław Złotnicki,
77 Cleaver Str., - Chicago, Ills.
Najmniejszą fatygę nagradzam.
(40—43)

☞ Szanowne Towarzystwo Przemysłowe Rzemieślników Polskich! Korespondencye przyjmujemy zawsze, lecz zdaje się, że nie jest to na miejscu, aby podać wiadomość o wyborach odbytych dnia 17 sierpnia, wrzekomo pisaną 25 Września, a odebraną przez pocztę 28go Września. Korespondencye donoszące o wyborach urzędników powinny być oddane do ustawy najpóźniej w tydzień po dokonaniu wyborów.

Kłopoty Turcyi.

Cierpienia „chorego człowieka" nad Bosforem stały się w ostatnim czasie znów liczniejszemi i dotkliwszemi. Zachodziło to wprawdzie już niejednokrotnie, a zawsze cierpienia te pokonywała bezprzykładna cierpliwość chorego przy pomocy szczęśliwych okoliczności. Tak stanie się pewnie i teraz, i teraz prawdopodobnie zdołają „lekarze" zapobiedz groźnej jakiej kryzis, chociaż przyznać należy, że kłopoty, jakie zwaliły się w ostatnim czasie na Turcyą, były rzeczywiście nie małe.

Najwięcej kłopotu sprawiła Turcyi w ostatnim czasie kwestya biskupów dla Macedonii. Kwestya ta wprawdzie została na razie ubitą. Rosya widząc się odosobnioną i związaną dawnemi zobowiązaniami w sprawie kościoła bułgarskiego, zachowała się w sprawie tej, pozornie przynajmniej, obojętnie, ograniczając opór swój na podburzanie Serbii i Grecyi. Tymczasem dwa te państwa za nadto są słabe, a nawet bezsilne, aby wystąpienie ich w jakikolwiek sposób stać się mogło dla Turcyi groźnem. Opór, jaki stawiał Turcyi patryarcha ekumeniczny, osłabł także, nie znalazłszy czynnego poparcia ze strony Rosyi lub Grecyi. Tak więc sprawa ta na razie nie wywołała następstw ważniejszych, na jakie w pierwszej chwili się zanosiło.

Kłopot ten byłby więc pokonanym, lecz w miejsce jego nawinął się od razu inny, zwany kwestyą armeńską. (W języku dyplomatów nazywa się podobno wszystko, co się Turcyi tyczy, „kwestyą"). Otóż kwestya ta jest następstwem nieszczęsnego traktatu berlińskiego z r. 1878. Artykuł 61 traktatu tego opiewa, iż Turcya powinna bezzwłocznie zająć się przeprowadzeniem reform w zamieszkałych przez Armeńczyków krajach a przedewszystkiem zabezpieczyć Armeńczyków przed powtarzającemi się bezustannie napadami rozbójniczych Kurdów i Czerkiesów. O dokonanych reformach miała Turcya zawiadomić mocarstwa, które traktat rzeczony podpisały. Tymczasem Turcya paragrafu tego dotąd nie spełniła. Jak dawniej tak i teraz napadają Czerkiesi i Kurdowie na spokojne osady armeńskie, niszcząc je nieraz ogniem i mieczem. Jęki katowanej ludności dochodzą wprawdzie co chwilę do tronu sułtana, ale ramię sułtana jest już za słabem, aby w tak daleko od stolicy jego położonych krajach mogło przywrócić ład, bezpieczeństwo i porządek. Krok jedyny, czyniony przez Turcyą w myśli owego artykułu traktatu berlińskiego, było aresztowanie jednego z najniebezpieczniejszych naczelników plemion kurdyjskich, Musy-beja, którego okrucieństwa, popełniane na ludności armeńskiej, oburzyły całą Europę. Lecz cóż z opryszkiem tym uczyniono, w jaki sposób go ukarano? Otóż wytoczono mu proces olbrzymi i po kilku miesiącach skazano go na wygnanie do Arabii. Wyrok ten miał uspokoić wzburzoną opinią Europy i wykazać, iż Turcya na seryo pragnie ukrócić cugle rozbójniczym swym poddanym. Tymczasem w rzeczywistości był cały proces i wyrok tylko najzwyklejszą komedyą. Gdy bowiem wykonania zapadłego wyroku dłużej już odwlekać nie było można i gdy miano skazanego przewieść na miejsce wygnania, pozwolono mu uciec, jak o tem doniósł w tych dniach telegram z Carogrodu. Niezadługo też pewnie usłyszymy o nowych mordach i rozbojach, popełnianych przez zbiegłego opryszka. Podobny „wymiar sprawiedliwości" oburzyć może nawet najwyrozumialszych przyjaciół Turcyi, jakie zaś wrażenie wywrze wypadek ten w Armenii, tego nie trudno sobie wyobrazić.

Ale kwestya armeńska posiada inną jeszcze stronę, to jest stronę religijną. Otóż rząd rosyjski stara się już od dawna wszelkiemi siłami o pozyskanie schizmatyckich Armeńczyków dla prawosławia. Turcya zaś, pragnąc pozyskać sobie chociaż część ludności armeńskiej i zrównoważyć w ten sposób wpływy rosyjskie, popiera jawnie armeńskich katolików i unitów. To do reszty oburzyło armeńskich schizmatyków i ułatwiło agitacyą rosyjską, która objawiła się w ostatnim czasie tak widocznie w głośnem zajściu w katedrze na Kumkapu.

Chcąc w części chociaż uspokoić Armeńczyków, wyznaczył sułtan w ostatnich dniach komisyą, która ma zbadać stósunki armeńskie i wypracować projekty do reform, jakie przedsięwziąść należy w celu zaspokojenia słusznych żądań Armeńczyków. W skład komisyi tej wchodzą wybitni tureccy mężowie stanu pochodzenia armeńskiego. Czy atoli komisya ta w ogóle na seryo zajmie się zbadaniem położenia Armenczyków, i czy zamierzone reformy rzeczywiście przyjdą do skutku, tego nikt z pewnością twierdzić nie może. Jeżeli jednak Turcya rzeczywiście dalej sprawę tę traktować będzie tak obojętnie, to łatwo mogą z niej wyniknąć następstwa wielce niebezpieczne. Że zaś mało jest nadziei, iż rząd turecki rzeczywiście zmieni dotychczasowe swe postępowanie, dowodzi właśnie ucieczka Musy beja, która szczerość zamiarów tureckich bądź jak bądź w dziwnem przedstawia świetle i wykazuje całą słabość wewnętrznych organów Turcyi.

Żydowski Amerykanin w Rosyi.

Jak z żydami postępują w świętej Rosyi, chociaż są obywatelami amerykańskimi, o tem opowiada Mayer Ellison z Richmond w Virginii:

Rosyjski żyd Abraham Davidson, który od dawnych lat jest obywatelem amerykańskim, opatrzony w list polecający od ministra stanu Blaine'a do posła amerykańskiego w Petersburgu i w paszport podjął podróż do stolicy rosyjskiej, został atoli zmuszonym natychmiast znów odjeżdżać, gdyż policya nie chciała zezwolić na jego pobyt, a krewni mogliby mieć nieprzyjemności z policyą, gdyby go potajemnie u siebie przechowali.

W Warszawie, dokąd się Davidson w swym przestrachu udał, dostał w hotelu rozkaz, aby się natychmiast stawił w biórze szefa policyi, dokąd się też udał zaciągnąwszy nasamprzód rady amerykańskiego konsula, który mu powiedział, że ma być posłusznym rozkazowi policyi bez protestu. W biórze policyjnem powiedziano Davidson'owi, że według doniesień rosyjskiego konsula w Berlinie jest szpiegiem i jako taki zostanie wysłany do Syberyi. Davidson odwoływał się na swe prawo jako obywatel amerykański i zapewniał o swej niewinności w sposób tak wzruszający, że ostatecznie kazano mu tylko zapłacić 50 rubli kary i wyjeżdżać natychmiast wiedeńskim pociągiem.

Davidson, gdy przestraszony na śmierć opuścił bióro policyjne, spotkał na ulicy konsula, który mu udzielił rady, aby nie wiedeńskim, lecz berlińskim pociągiem odjechał, gdyż on (konsul) się dowiedział, że policya chce Davidson'a podczas podróży do Wiednia uwięzić i bez wszelkiej ceremonii wysłać do Syberyi. Davidson uczynił, jak mu konsul doradził i przybył szczęśliwie do Berlina, zkąd Mayer'owi Ellison doniósł o swej awanturze.

Amerykański konsul w Warszawie miał zapewnić Davidson'a, że często zagraniczni podróżni giną w Rosyi bez śladu, aby później odcięci od całego świata, okazać się jako skazańcy w syberyjskiej jakiej kopalni.

Jeżeli szczegóły owej wiadomości są prawdziwe, to rząd rosyjski, nie wspominając wcale o brutalnem prześladowaniu żydów, dopuścił się wielkiej niegrzeczności w obec Stanów Zjednoczonych, ponieważ nie miał względu na amerykański paszport Davidson'a ani też na polecenie amerykańskiego ministra stanu. Amerykański konsul w Petersburgu zaś odnośnie do opisu Davidson'a, chociaż szczegółowe miał od Blaine'a polecenie, nic dla niego nie uczynił.

Wychodźtwo włościan z Królestwa.

Z pod Ciechanowa w gub. Płockiej donoszą, że ruch emigracyjny w ostatnim czasie wzrasta wciąż w pow. Ciechanowskim, porywając w swoim wirze mnóstwo włościan i rzemieślników. Niema wsi, któraby nie posiadała bywalców z po za Atlantyku. Chęć zbogacenia się w krótkim czasie zamienia spokojną ludność rolniczą w awanturników. Zamożni włościanie, posiadający nawet po 20 morgów gruntu, pozostawiają na roli żony swoje lub dzierżawców, sami zaś z gorączkowym pośpiechem udają się za Ocean. Rzemieślnicy zwijają swoje warsztaty; parobcy sprzedają bydło, trzodę oraz wszystko co zbyć mogą i poruczając rodziny opiece krewnych, odjeżdżają z nadzieją, iż odnajdą złote runo. Rzeczywiście zdarza się, iż wychodźcy nadsyłają [illegible] niekiedy pozostałym [illegible] rodzinom zasiłki pieniężne, otrzymywane za robotę w kopalniach, fabrykach lub farmach, a nawet powracają po upływie lat kilku, jako posiadacze pewnych funduszów. Niekiedy upodobawszy sobie pobyt w zamorskiej krainie, przysyłają rodzinom karty okrętowe ze zleceniem wyprzedaży własności ziemskiej w kraju, jeżeli ją posiadają, i przesiedlenia się do Ameryki. Najczęściej atoli, zwłaszcza gdy fundusze nie pozwalają na dalszą podróż, aniżeli do pierwszego jakiegokolwiek portu Stanów Zjednoczonych, emigrantom, którzy pracę znajdują przeważnie na dalszym zachodzie, grozi widmo głodu, odganiane tylko dobroczynną ręką amerykańskiego duchowieństwa katolickiego. W ostatnich dopiero czasach ruch emigracyjny doznał poniekąd sparaliżowania wskutek zwyżki kursu rubla. Przynajmniej niektórzy wychodźcy przestali rodzinom nadsyłać znaczniejsze datki pieniężne, motywując postępowanie swoje wspomnianym objawem giełdowym. Pomimo to wszędzie, gdziekolwiek się rozejrzymy, widać szczerby, uczynione przez emigracyę. Wsie: Grzybowo, Szczepkowo, Dobrsk, Sobocin, Baranek, Kondrojec, Zdunówko, Raciąż, Gumowo, Dramin, Murowanki, Rydzyno, Jeżewo i bardzo wiele innych straciło znaczny procent ludności. Koloniści niemieccy również wynoszą się tłumnie do Ameryki. Niektóre kolonie, jak n. p. Łuszewo, wyludniły się prawie.

Wyrok śmierci.

Zbrodniarz Bousquet, który popełnił dwa morderstwa, ostatniego dnia śledztwa wspólnie z drugim aresztantem, wpadł na taki pomysł. Na trzech kartach napisał te trzy wyrazy: „śmierć", „galery", „uwolnienie." Potem towarzyszowi kazał, aby mu zawiązał oczy i te kartki rozrzucił w celi; pierwsza kartka, która mu do ręki wpadnie, rozstrzygnie los jego. Bousquet przeczytał pierwszą kartkę — była to „śmierć." Próbował potem jeszcze dwa razy: zawsze wyszła „śmierć." To też gdy mu wieczorem tego dnia ogłoszono wyrok, skazujący go na stracenie, powiedział spokojnie: „Wiem to już od rana . . .

Bacylle kartoflane.

Nowa choroba kartofli pojawiła się nagle we Francyi i to równocześnie na kilku punktach. Ma ona być w równym stopniu szkodliwą, jak chrabąszcz Colorado, tak, że zachodzi obawa o tegoroczny zbiór ziemniaków w wielu okolicach. Członkowie akademii francuskiej Prillieux i Delacroix na podstawie mozolnych badań doszli, że przyczyną choroby nie jest ani owad, ani grzyb, tylko bacylle, rozszerzające się z wnętrza łodygi na liście i niszczące ich tkankę. Bacyllus ten daje się szczepić na pelargonii i z niej napowrót przenieść na roślinę ziemniaka.

Cudowne ocalenie.

Ludność wiejska jest zabobonnie przerażona tą niebywałą o tej porze roku mnogością wilków. Krążą tysiące bajek i przerażających opowiadań o porywaniu dzieci, a nawet starszych. O kilka mil od Mińska, w stronie traktu Dołchinowskiego, wilk rzeczywiście porwał z pola 2 letnie dziecko, którego matka żęła w pobliżu z innemi kobietami. Spostrzegli to niedaleko znajdujący się kosiarze i śladem wilka rzucili się za nim do lasu. Po długich poszukiwaniach znaleziono wśród wywróconych pni gniazdo wilcze. Znajdowało się w niem porwane dziecię, całe i zdrowe, otoczone wilczętami. Te ostatnie skubały wprawdzie na wszystkie strony przerażoną dziecinę, ale nie mając jeszcze zębów, żadnej szkody uczynić jej niemogły, Stare zaś wilki zemknęły na odgłos krzyków i kroków ludzkich. Odwieziono do domu uratowane dziecko, a wraz z niem zabrano wilczęta. Myśliwi dowodzą, iż fakt znajdowania w gwiazdkach wilczych żywych ofiar zdarza się nieraz, gdyż stare zaprawiają tym sposobem do polowania i krwiożerczości swe młode pokolenie.

Obrabowanie poczty.

Poczta ekskursyjna pomiędzy Redding i Cedarville, Ont., została w nocy z czwartku na piątek napadnięta 20 mil od Redding przez dwóch rabuśników, którzy obrabowali miechy pocztowe i kasę Wells, Fargo kompanii ekspresowej. Zdobyli około $800.

CHICAGO.

Jan Pieczyński został przez „jury" oddany pod sąd kryminalny. W niedzielę minęły dwa tygodnie, gdy w saloonie Lozińskiego w South Chicago zabił Józefa Wrazidło.

— **Najdłuższą ulicą w** Chicago nie jest Halsted, jak dotąd mniemano, lecz State ul., która od North ave. na południe aż do 138 ul. jest 18½ mili długą. Halsted ulica jest tylko 16 mil długą, i ciągnie się od Lawrence ave. na północy miasta na południe aż do 135 ulicy.

— **Wśrodę została otworzona** wyższa szkoła czyli kolegium dla chłopców przy kościele św. Stanisława Kostki. Wykłady będą się odbywać w języku polskim i angielskim. Nasamprzód została otwarta jedna tylko klasa; w miarę potrzeby otworzą się w przyszłości i inne klasy.

— **Jan Stoby, robotnik** w cegielni, wpadł w środę do glinówki w „stockyard'ach" i utonął. Mieszkał na rogu 48 i Dreyer ul.

— **Łącznie z wiadomością** telegraficzną, że cesarz Wilhelm chce odwiedzić Chicago podczas wystawy światowej, można tu jeszcze nadmienić, że komitet poczynił już kroki, aby i starego Bismarka na wystawę sprowadzić (jeżeli naturalnie wtenczas jeszcze będzie zdrowym i będzie żył).

— **Charles S. Nelson, malarz** mieszkający pod No. 111 przy Burling ulicy otrzymał w tych dniach z Kopenhagi od swego ojca zegarek, który ma być 400 lat starym, i z nim dokumenta, że zegarek znajduje się od 200 lat w familii. Jest mały, gruby z srebrną otwartą kopertą, na której jest wyryta Kleopatra na Nilu. Dwa „cyferblaty", jeden w drugim oznaczają minuty, godziny, dnie tygodnia i miesiąca, jako i położenie słońca, księżyca i gwiazd. Maszynerya jest z hartowanego złota a zegarek potrzebuje tylko co trzy tygodnie być nakręcanym. Dokumenta opiewają, że zegarek został 174 lata temu w Amsterdamie, przed 148 laty w Hamburgu, przed 85 laty w Kopenhadze a w r. 1864 w Westervig reperowanym czyli regulowanym, lecz tutejsi zegarmistrze nie chcą się podjąć tej pracy. Fabrykantem dziwnego tego zegarka miał być niejaki Steuter w Amsterdamie. Nelson'owi ofiarowano już $1000 za zegarek, lecz odmówił.

— **Dziewięcioletnia Nora** Lynch, której rodzice pod No. 688 przy Holt ave. mieszkają, została w czwartek, gdy szła do szkoły przed tor kolejowy na North ave. przez pociąg pasażerski przejechaną.

— **Mathew Coughlin został** w czwartek rano na rogu California ave. i Kinzie ulicy przejechany i zabity. Coughlin był zwrotnikarzem na Northwestern kolei i mieszkał pod No. 1201 przy Fulton ave.

— **Szef policyi Marsh** prosi przez prasę obywateli, aby im donieśli nazwiska tych policyantów, którzy podczas służby w szynkowniach piją. Marsh obiecuje, że nie wyda nazwisk donosicieli.

— **Czternastoletni Andrzej** Szewc, zatrudniony w fabryce pudeł firmy Goodwillie & Goodwillie na North Carpenter ulicy, wdostał się w czwartek po południu przypadkowo pomiędzy koła maszyneryi i został roźćwiartowanym. Rodzice jego mieszkają pod No. 105 przy Cornelia ulicy.

— **Żona Jana Vesslera powieszała** w środę po południu bieliznę w podwórzu domu położonego po No. 96 przy Rees ulicy. Córeczka jej, Tillie, licząca dopiero dwa lata wskrabała się na faskę stojącą w kuchni, wpadła do niej i utopiła się w wodzie w fasce się znajdującej.

— **Cieśla Henryk Sibla** z pod No. 104 przy W. 49 ulicy spadł w czwartek z rusztunku i nadwerężył kość pacierzową tak, iż niezawodnie umrze.

— **W czwartek aresztowano** Franciszka Hezgowskiego, który nie chce się zajmować losem chorej swej żony i kilku niedorosłych dzieci, które pod No. 39 Concord Place są blizkiemi śmierci z głodu. „Humane Society" wytoczyła Hezgowskiemu proces.

— **Jerzy Kessler, który** kilka dni temu zastrzelił swego szwagra Alfred'a Ricknera, został uwolnionym, gdyż zostało udowodnionem, iż strzelał w obronie własnego życia.

— **W fabryce mebli** Jerginsen'a, 12 Central str., został uderzony kawałkiem drzewa, które wyleciało z piły cyrkularnej, Jan Januszewski i ciężko ranionym. Mieszka pod No. 546 przy Francisco ulicy.

— **Jakób Kaspar, robotnik** czeskiego pochodzenia, zastrzelił się w niedzielę na wieczór w swem mieszkaniu pod No. 551 przy W. 19 ulicy. Kilka tygodni temu usiłował odebrać sobie życie, lecz sąsiedzi wstrzymali go od samobójstwa. Liczył lat 46.

— **Żywcem spaliła się** w niedzielę na wieczór Clarissa Olson, mieszkająca pod No. 149 West Adams ulicy. Przyczyną było nieostróżne obchodzenie się z lampą petrolejową.

— **W rzezarni firmy** Fowler Bros. narobił pożar w niedzielę stratę na $600,000. Około 1300 mężczyzn i niewiast utraciło tymczasem pracę.

— **Dzisiaj (w środę) rozpoczął** się w Milwaukee, Wis., sejm Zjednoczenia Polsko-Rzymsko Katolickiego, na który wyjechało przeszło 50 delegatów.

— **W poniedziałek zabił** Timothy Mangan swego brata Williama w domu położonym pod No. 83 przy Tilden ave. Przyczyną był spór z powodu przedwyborów poniedziałkowych.

Z Grodu Śmietankowego.

(Milwaukee.)

W Milwaukee ulano dzwon ważący 10,500 funtów, który jest przeznaczony dla nowego dworca Wisconsin Central kolei w Chicago. Ma to być największy dzwon, który ulano w Ameryce od r. 1862 i ma być trzeci co do wielkości z wszystkich dzwonów w kraju się znajdujących. W Chicago nie ma tak wielkiego dzwonu. Znawcy twierdzą, że zawieszony w stósownem miejscu na lądzie będzie mógł być słyszanym w okręgu 10, a na wodzie w okręgu 20 mil.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Londyn, 29 września. Szwajcarski radykał Wilhelm Castion, który radzcę stanu Rossi'ego zabił w Bellinzona przy wybuchu rewolucyi w Tessynie, został tutaj za żądaniem rządu szwajcarskiego aresztowanym.

Paryż, 29 września. Delegaci do konwencyi górników w St. Etienne postanowili urządzić nowy strajk, jeżeli nie dostaną napowrót pracy robotnicy zdymisyonowani dla udziału w strajku czerwcowym.

— „Figaro" donosi o rozmowie prezydenta włoskiego ministeryum Crispi'ego z reporterem, w której Crispi się rozwodził o stanowisku Francyi w obec Włoch i powiedział, że Francya przez przywłaszczenie sobie Tunis'u się sprzeniewierzyła. Transakcya ta była ciosem zadanym w samo serce Włoch. Bronił przymierza Niemiec, Austryi, Włoch, o którego wznowieniu rokowania jeszcze się nie ukończyły. Jeżeli Francya nie żąda wojny, to wojny nie będzie. Crispi żałuje, iż ludy Europy wciąż się zbroją i niszczą Europę na korzyść Ameryki.

— Telegramy z Senegambii donoszą, że naczelnik Ajmaden obległ Kama-Kari, lecz następnie przez Francuzów został odpędzony i pozostawił 350 ludzi na polu bitwy.

Londyn, 29 września. Joseph Savory został wybrany lord majorem miasta Londynu.

Petersburg, 29 września. Car będzie arbitratorem w sporze Hollandyi z Francyą o granicę francuzko-hollandzką w Guyanie.

Londyn, 29 września. Telegram z Erzerumu donosi, że położenie w Armenii staje się coraz krytyczniejszem. Rosya obsadziła 72,000 wojska nad granicą armeńską. Turcy czekają napadu i zaopatrzyli Kurdów w broń i amunicyę i przedsiębierają inne środki przeciw napadowi Rosyi, która zresztą powiększa siły wojskowe nad granicą Turcyi, Austryi i Persyi pod pozorem, iż chce zapobiedz przemytnictwu.

Białogród, 29 września. Do serbskiej „Skupczyny" zostało wybranych 111 radykałów, 19 liberałów i dwóch postępowców.

Wiedeń, 29 września. Rozniosła się tutaj pogłoska, że wczoraj zrobiono w Białogrodzie zamach na życie króla Aleksandra i ex-króla Milana.

Petersburg, 29 września. Co dopiero dowiedziano się, że podczas ćwiczeń wojskowych w Rownie czterech oficerów sztabowych jenerała Hurko zostało aresztowanych. W ich posiadaniu znaleziono egzemplarze manifestu wydanego przez polskich rewolucyonaryuszów, w którym się żąda, aby rosyjska i polska ludność wspólnie wystąpiła przeciw rządowi i aby wojsko ocaliło ojczyznę od haniebnego despotyzmu.

Rzym, 29 września. Niezmierne wrażenie wywołało postępowanie watykańskich władz, które rzuciły „anathema" na teologiczny fakultat uniwersytetu Coimbro w Portugalii i zakazały wyświęcanie kapłanów w r. 1890. Z powodu krytycznego położenia w Portugalii można się spodziewać znacznych rozruchów.

Peoria, Ill., 29 września. Dzisiaj rozpoczęła się tutaj wystawa stanowa. Gości jest bardzo dużo.

Washington, 29 września. Konferencya panamerykańska kosztowała $124,379.

Louisvile, Ky., 29 września. W Gethsemane w pobliżu Bardstown, został dzisiaj instalowany jako opat O.O. Benedyktynów ks. Edward Burbon. W uroczystości brali udział biskup McClosky i jeneralny wikaryusz Burchard.

S. S. Pittsburgh, d. 28 września 1890 r.

W przyszłą niedzielę to jest 5go października odbędzie się u nas poświęcenie kościoła św. Wojciecha B. M., na którą to uroczystość robią się u nas wielkie przygotowania, gdyż nasz ks. proboszcz Władysław Miśkiewicz niczego nie szczędzi, aby dojść do zamierzonego celu. Pomimo przeszkód kilku nasza świątynia stanęła i imponuje całemu światu, że tu w Pittsburgu na stronie południowej są dobrzy i ofiarni Polacy. Wszystkie inne narody podziwiają nas, że my Polacy w tak krótkim czasie doszliśmy tak daleko, że stojemy dzisiaj prawie na równi z innemi staremi parafiami. Wszystko mamy zawdzięczać najprzód Bogu, a potem naszemu czcigodnemu ks. proboszczowi Wł. Miśkiewiczowi. Za co niech go Bóg zachowa u nas przy szczęściu i zdrowiu jak najdłużej. Za wszystkie trudy i kłopoty podjęte około nas, wynurzamy ks. Miśkiewiczowi staropolskie „Bóg zapłać". W dniach zaś 6, 7, 8 i 9 października odbędzie się u nas misya wraz z 40 godzinnem nabożeństwem. Wielu księży polskich jest oczekiwanych. Opis tych uroczystości później przeszlemy.

Z uszanowaniem komitet:

Jakób Filip, Karol Żuławski, Szczepan Orłowski, Franc. Łukaszewski, Franc. Osowski, Józef Michalski.

†

W Junction City, Wis., umarła dnia 1go Września Helena Pędlewska. Urodziła się w W. Ks. Poz., w powiecie wągrowieckim z rodziców Jakuba i Jadwigi Zawackich. Przybyła do Ameryki przeszło trzy lata temu i poślubiła F. Pędlewskiego pochodzącego z tej samej wsi. Lecz Bóg raczył ją po ciężkiej tygodniowej chorobie zabrać z tego świata. Pozostawiła męża i siostrę pogrążonych w ciężkim smutku.

Pochowaną została dnia 3go Września br. na cmentarzu polskim w Junction City. Ceremonii pogrzebnej dopełnił Wiel. ks. proboszcz z Junction City.

W smutku pogrążony mąż.
Franciszek Pędlewski.

* Miasteczko Hot Springs, Ark., i otaczająca ją dolina, poniosła znaczne straty wskutek powodzi.

* W Cincinnati odniosły zamężne nauczycielki wielkie zwycięztwo. Rok temu rozporządzono, że zamężne niewiasty nie mają uczyć dzieci. Rada szkólna zniosła obecnie owe rozporządzenie.

* Z Port Townsend, Oregon donoszą, że tam urzędnicy cła schwycili 20 Chińczyków, którzy w łodzi przybyli z posiadłości angielskich i chcieli wylądować w Stanach Zjednoczonych.

* Ulewy w przeszłym tygodniu narobiły dużo szkody w stanie S. Carolina. Zmarnowało się dużo ryżu i bawełny.

☞ Pan F. Sadowski niechaj uda się do Jersey City, N. J., na Adams Express Company ofis i odbierze pakę książek.

Listy polskie na poczcie.

762	Adamowski S.	942	Ostowski S.
769	Andrasnek K. (2)	944	Paluszewski A.
770	Antkowiak M.	947	Pawłoski K.
771	Banicki S.	954	Pichla M.
772	Barściewski F.	955	Pinkowski S.
773	Becie D.	956	Piosicki F.
777	Bendykowski W.	957	Pitra F.
785	Bieganowski S.	958	Podrara J.
794	Bronowski F.	960	Proboszcz R.
797	Chodor S.	962	Pryga I.
798	Cibich A.	976	Roleński J.
825	Gajer J.	980	Rylicki J.
826	Gal W.	982	Sarnowski J.
831	Głowacki F.	983	Salewicz A.
837	Gocenbiewski A.	1001	Szuchnilska O.
842	Grzepowska M.	1007	Seiferoński S.
879	Jabłoński M.	1008	Segolowski A.
871	Jampolska L.	1009	Selwoczka W.
873	Jankiewicz F.	1010	Schotak F.
874	Jarasieska L.	1012	Sikora T.
875	Jaźmianka M.	1015	Sipak T.
876	Joziwik J.	1016	Skomerga M.
882	Kamika A. (2)	1019	Smolarz M.
883	Kamiński M.	1020	Smutny F.
884	Kasperek J.	1026	Stafko J.
885	Katedkiewicz W.	1027	Stastny F
893	Kolkowski F	1028	Stepek J.
896	Krzoska W.	1031	Stizewski J.
898	Kubal F	1034	Swintelski T.
911	Liszyński A.	1035	Sikora J.
915	Magnus L.	1036	Szafrański F.
916	Małecki S.	1037	Szczerbiński T.
917	Marcinkowski J.	1038	Tankiewicz S.
918	Marik K.	1053	Trepowski F.
919	Marz L.	1050	Weisada A.
929	Melwicka A.	1051	Wernikowski J.
930	Mróz M.	1052	Wiśniewski J.
934	Mroherny F.	1053	Wójcikowski M.
935	Nazaj P.	1054	Wolkowski A.
938	Niedźwiecki J.	1059	Wrablelski F.
941	Olszanowska A.	1063	Zemantowski W.

1064 Zeprzatka J.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON. B. B. Throop, pocztmistrz.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef. Majchrzycki, A. Chmielewski F. Knaszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz
— DUNKIRK. J. Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MT. CARMEL. L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. J. Gabryelewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kielkiszewski.
— TOLEDO O. Karol Czarnecki.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO. M. A. Mazany.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

Kto nie ma papierowych pieniędzy a nie może wykupić "Money Order" niech przyśle na książki lub gazetę wartość w markach pocztowych (Post stamp) których może kupić na każdej poczcie.

Kto pisze o zmianę adresu, powinien napisać gdzie mieszkał poprzednio. (x)

Ceny Targowe.

Chicago, 1 października 1890.

Pszenica, buszel	92—105
Kukurudza	47—56
Owies	36½—41
Żyto	55—60½
Jaja, tuzin	18
Siano, tymotka No. 1.	9.00—10.50
" " No. 2.	8.00—8.50
preryowe	7.00—9.50
Żywe świnie	3.75—4.75
Owce	3.25—6—25
Spirytus	1.13
Cybula, beczka	2.50—3.00
Fasola	2.30—2.40
Indyki żywe, funt	9—10
Kaczki	8—8½
Kury	5—9
Cytryny, pudło	7.50—8.50
Krowy, 100 funtów	2.15—5.00
Ser,	7—12½
Kapusta, sto	5.00—6.00
Jęczmień	50—70
Ogórki, miech	1.25—1 50
Pomidory, buszel	75—90
Miód, funt	7—12
Len	1.49
Kartofle nowe, beczka	3.00—3.25
Kalafiory, pudło	1.00
Kukurudza, tuzin	10—12½
Ćwikła, beczka	1.35—1.50
Gęsi, tuzin	5.00—6.00
Marchew, beczka	1.00—1.25
Pomarańcze	6.00—6.50
Melony wodne, sto	5.00—10.00
Jabłka beczka	2.75—4.50
Rzezucha, tuzin	.15—25
Tymotka, siemię	1.00—1.25
Brzoskwinie, koszyk	50—75
Gruszki, pudło	40—50
Śliwki, pudło	1.75—3.00
Winogrona, pudło	1.75
Łój	4—5¼
Wełna	7—28
Peklowina, 100 funtów	9.60
Groch polny. buszel	80
Cukier,	5.¾— 8.00
Koniczyna	3.50—4.25
Masło	3—22
Ryż	4½—6.00